

**odlewania
siódmych
potów**

3



**dialog przez
dziurę
w dachu**

5



**kontakciki
7-8-9-10**



**jak zostać
człowie-
kiem przys-
tojnym**

12



łomżyniana

16

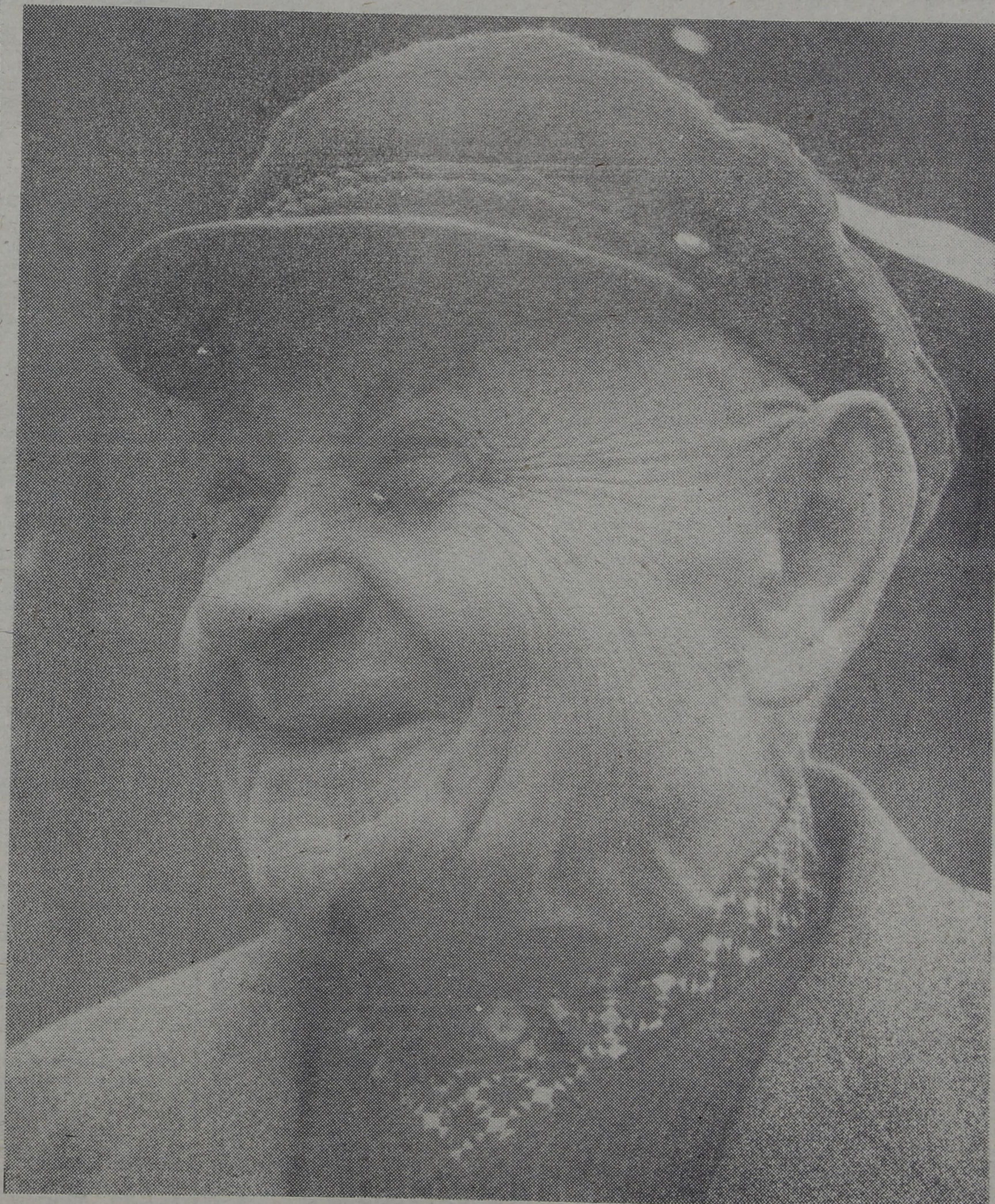
KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

32

(108)

KONTAKTY
7 XI 1982
Cena 12 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

woźnica rewolucji

**STANISŁAW
ZIELŃSKI**

Jan Stanisławski, mieszkaniec Kolna, wie, jak żyć — jak niegdyś jego ojciec i dziadek — w małym, drewnianym domku, wciśniętym pomiędzy siebie podobne. Przez miesiące poszukiwań pracy przez właściciela hulał po nim wiatr, podrywał krokiewie i przekręcał dach, a mróz coraz śmielej wciskał się na wilgotne ściany.

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

reforma z bliska

ważenie samodzielności

**NINA
OMELCZENKO
ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**

Złoty kluczyk-reforma nie wszystkim otworzyła na oścież wrota do samodzielnego, samorządnego i samofinansującego się gospodarczego raju. Wśród tych, którym niejako z góry przypadła rola jedynie nasłuchujących pod uchylonymi drzwiami, znalazły się m.in. zakłady filialne. W Łomżyńskim jest ich kilka: Fabryka Przyrządów i Uchwyków w Kolnie, Zakład Przemysłu Dziewiarskiego w Kolnie, Zakład nr 2 Białostockich Fabryk Mebli w Łomży, Zakład Przemysłu Pasmanteryjnego w Grajewie, zambrowski „Telkom”, Fabryka Wag w Grajewie. Każdy jednak zakład, nawet ten najbardziej uzależniony od ośrodka decyzyjnego, ma margines samodzielności na działania pozwalające wykazać się inicjatywą również w nowych realiach ekonomicznych.

Ale nie tylko ekonomiczny aspekt reformy jest ważny. Badać czy nie ważniejsze jest zdobycie jej maksymalnej liczby sojuszników wśród szeregowych pracowników. Nie trafi się jednak do ich przekonania wówczas, gdy — jak za „dobrych” czasów — ograniczy się inicjatywę je-

CIĄG DAJSZY NA STR. 4-5

W następnym numerze: „Tylko głupi trwa w beznadziei” — młode pokolenie w ocenie doc. Bronisława Gołębiowskiego, „Cola wprost od krowy” — raport o stanie mleka, „Łatwe pieniądze”, czyli o tym, co grozi spekulantom. Ponadto: wyjaśnienia niewiadomych w ruchu związkowym, „Stracone złudzenia” — tekst dla mieszkańców bylej gminy Przytuły, ciekawostki z wiedzy tajemnej.

zdarzenia

ROBOCZE SPOTKANIE I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR Włodzimierza Michaluka z kierownictwem Prokuratury Wojewódzkiej odbyło się w Łomży. (Wkrótce opublikujemy dane na temat działania w naszym województwie aparatu ścigania w okresie obowiązywania stanu wojennego).

Z INICJATYWY KOMITETU ZAKŁADOWEGO PZPR w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w dniu 23 października dyżurowali: I sekretarz KM partii i prezydent miasta. Pracownicy zwalniani na 10 minut ze stanowisk pracy, w bezpośrednich rozmowach przedstawiali swoje osobiste bolączki. Z tej okazji skorzystały 23 osoby, o wiele więcej wybrało formę rozmowy telefonicznej. Dyżurujący stwierdzili, że ten rodzaj kontaktu obywateli z przedstawicielami władz, inspirowany przez społeczny aktyw zakładu pracy, wzbudził szczerze zainteresowanie załogi.

ROLA INTELIGENCJI w przezwyciężaniu kryzysu społeczno-ekonomicznego była tematem obrad VI plenarnego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Łomży. „Znaczenie inteligencji w kierowaniu i zarządzaniu krajem, opiniodawcza rola i wpływ na tworzenie programu czynią ją coraz ważniejszym elementem w układach sił społecznych. Potencjał intelektualny i ideowo-moralny, wartości wnoszone w życie społeczne, a także i kulturotwórcze funkcje określają rolę i znaczenie inteligencji w naszym kraju, czynią ją ważnym czynnikiem socjalistycznej odnowy i nieodzownym czynnikiem przezwyciężania kryzysu społeczno-gospodarczego” (z referatu Mariana Mieszkowskiego, Przewodniczącego WK SD).

W dyskusji, w której głos zabralo 11 osób podkreślano zadania inteligencji, w tym przede wszystkim środowisk twórczych, w przełamywaniu drogą dialogu istniejących w społeczeństwie barier, w działaniach na rzecz porozumienia narodowego. Silnie akcentowano rolę środowisk inteligencji technicznej w wyprowadzaniu gospodarki z kryzysu, uniezależnianiu jej od importu, przywróceniu właściwych metod sterowania produkcją oraz przywróceniu właściwej rangi inżynierom, jako specjalistom, konstruktorom i wynalazcom. Szczególnie mocno podkreślano, że obecny kryzys jest przede wszystkim kryzysem moralności. W wyjściu z tego mają olbrzymią rolę do spełnienia wychowawcy i twórcy kultury. Na nich spoczywa w znacznej mierze obowiązek prawidłowego kształtowania postaw społeczeństwa.

ŁOMŻYŃSKA FABRYKA MEBLI w listopadzie obchodzić będzie 10-lecie. Przypominamy nazwiska niektórych cenionych fachowców pracujących w niej od chwili uruchomienia: Stefan Salwowski, Jan Baldachowski, Mirosław Chojnowski, Andrzej Lichowski, Kazimierz Kotowski, Irena Twardowska, Adam Grabowski, Kazimierz Puszyński, Hanna Berawska.

RUCH WYDAWNICZY ożywia się. W Łomży ukazują się kilka biuletynów: Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Miejskiego PZPR, „Głos Ludowca”, biuletyn PRON, a także Biuletyn, sygnowany przez Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawelnianego „Narew”. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego i Fabrykę Mebli. Całe nakłady tych wydawnictw, adresowanych do określonych środowisk, rozchodzą się błyskawicznie.

STANISŁAW PARDO, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Turrośli, otrzymał honorowy dyplom Ministra Kultury i Sztuki za zorganizowanie izby muzealnej, w której zgromadził zbierane przez siebie zabytki sztuki ludowej i rzemiosła. S. Pardo jest także zastrzeżonym animatorem działalności ludowych zespołów artystycznych. **JAN KULKA** — działacz kulturalny i poeta łomżyński odznaczony został Srebrnym Krzyżem Zasługi.

ŁOMŻYŃSKI ZESZYT LITERACKI pojawił się w księgarniach. Naj-

obszerniejszy z wydanych dotąd, zawiera m.in. wiersze Henryka Gali, (pierwotnie poematu „Księstwo Narwiańskie”) i Wiesława Kazaneckiego, prozę Andrzeja Jastrzębca-Kozłowskiego a także rozmowę Jerzego Brodziuka z Wiesławem Sielskim przeprowadzoną na kilka miesięcy przed tragiczną śmiercią artysty w maju br.

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH prezentuje kolejną (po plakatach filmowych) wystawę z kolekcji prywatnej. Tym razem są to szkice, rysunki i tempery współczesnych polskich artystów, będące częścią zbiorów prof. Aleksandra Gongola. Na szczególną uwagę zasługują robocze rysunkowe, notatki Tadeusza Makowskiego i plansza „zapisów” Henryka Stażewskiego. Żadna z wystawionych prac nie była dotąd prezentowana publicznie.

GOŚCILI W ŁOMŻY. Józef Szczyłka i Jacek Natanson, pisarze z warszawskiego Klubu Literatów „Krag”, gościli 29 października na

spotkaniu w klubie Stowarzyszenia PAX „Krag” powołany do życia 25 lat temu przez Władysława Jana Grabskiego („Saga o Jarlu Broniszu”) konsekwentnie realizuje zasadę artystycznej otwartości i intelektualnej tolerancji. Juliusz Foss, redaktor naczelny, uważający się od niedawna „Tygodnika Ostrołęckiego”. Leszek Jacewicz, komentator dwutygodnika „Życie Partii”. Stanisław Wierczok, publicysta „Warmii i Mazur” (wychodzących już jako dwutygodnik).

Więści gminne

WYSOKIE MAZOWIECKIE. Brak obaw, mediodogi w funkcjonowaniu handlu, konieczność naprawy dróg dejazdowych, przyspieszenie tempa melioracji i konserwacji urządzeń melioracyjnych, to najczęściej powtarzające się problemy zgłaszane podczas wiejskich zebrań sprawozdawczych PZPR.

W mieście działają 24 grupy inicjatywne i 4 komitety założycielskie nowych związków zawodowych (m.in. w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej i w oddziale WSS „Społem”).

Sprzątnięto z pół około 80 proc. baraków cukrowych. Łapska cukrownia nie nadąża z ich odbiorem. W punkcie skupu w Jablonce Ko-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

pytania drażliwe

Najpierw spokojnie jeść, potem debatować nad wdrażaniem reformy — taką zasadę przyjęli mistrzowie łomżyńskich zakładów pracy na spotkaniu z władzami miasta i województwa. Narada miała podsumować zło i dobre strony reformy widziane ze stanowiska mistrza. Skupiła się nad nielicznymi, jednakże drażliwymi pytaniami:

— Czy będzie poprawa w zaopatrzeniu w buty?

Wojewoda: — Mamy problem rozliczenia się z zapotrzebowaniem. Produkcji, do jakich zostaliśmy skierowani, wytwarzają buty letnie, nasi mieszkańcy — ubiegają się o obuwie całoroczne. Zwracaliśmy się do ministra z prośbą o przydzielenie nam innych producentów. Letnie buty musimy jednak jakos sprzedać. Postanowiliśmy przeznaczyć na kartkę dwie pary. Może akurat będzie to komuś odpowiadać. Jest to przecież — wprawdzie nie najlepsze — ale jakieś rozwiązanie. Teraz towar trudniej pozyskać niż się go pozbyć.

— Na przerwie śniadaniowej możemy tylko zapalić papierosa i wypić czarną ziołową kawę, bo w kiosku przyzakładowym nie kupi nawet kanapki. A gdzie są wędliny, drożdże, o których już tyle razy mówiliśmy?

Wojewoda: — Rzeczywiście. Na poprzednich ze mną spotkaniach pytaliście, dlaczego ubój nie odbywa się w masarniach lokalnych. Obecnie mamy już na to pozwolenie. Łomżyński zakład mięsny produkuje wyroby o niższej jakości. Przestrzegam wręcz przed tym. Rozpoczęliśmy produkcję na szerszą skalę, podnieśliście krzyk, że wyroby są niskiej jakości, nie dają się jeść. Wkrótce uruchomimy masarnię w Zambrowie. W tym czasie przeprowadzimy remont w miejscowej. Powinna ulec poprawie jakość naszych wędlin. Nie zapewniamy odpowiednich asortymentów, bo w bieżącym roku niepomyślnie ukształtowała się relacja cen. Rolnikowi bardziej opłaca się sprzedać ziemiaki niż hodować trzodę. Nastąpił nagły spadek produkcji, spada cena prosiąt. Mamy w sklepach pełne pokrycie wagowe na kartki, lecz to nie zadawała na-

szych klientów, bo wołowina na półkach leży, a mieszkańcy ustawiają się w długie kolejki i czekają na wędlinę.

Z sali: — A co z podrobami? Czy myśli pan, że my nie jeździmy i nie widzimy, jakie jest zaopatrzenie w innych województwach, choćby w Białymstoku czy Ostrołęce?

Wojewoda: — Zgadza się i zabdam o to, by do kiosków przyzakładowych skierować więcej wyrobów garmazeryjnych. Dotychczas trafiały one przede wszystkim do placówek zbiorowego żywienia. Jak jest w innych województwach? W Gdańsku sprzedają po okazaniu dowodu osobistego, w Warszawie — rejestrują w sklepach.

Z sali: — Dlaczego dolarowcy otrzynują mieszkania na I piętrach, a nie — jak robotnik — zgodnie z wyciągniętym losem?

Wojewoda: — Jest to nasz dylemat, bowiem potrzebne są nam dewizy i staramy się korzystać z każdej sensownej okazji. Sprzedajemy za dolary mieszkania, aby następnie kupić za nie, np. kauczuk do produkcji butów gumowych. Uważam, że nie jest ważne piętro, lecz to, aby każdy miał swój kąt.

— Dlaczego milicja nie reaguje na kradzieże materiałów, w naszym zakładzie (ZPB „Narew”) sięgające nawet powyżej 100 metrów? Przecież można by zarządzić kilka akcji MO i wypaść tych spekulantów.

Wojewoda: — A czy to tak trudno zauważyć, czy wy sami nie widzicie, że ktoś kradnie bele materiału? Przecież jej nie ukryje. Na pewno są tacy, którzy dobrze o tym wiedzą. A co powiedzielibyście, gdybyśmy na każdym wydziale postawili kilku milicjantów?

Z sali: — Władza liczy na społeczeństwo, społeczeństwo na władzę a porządku i mienia nikt nie pilnuje. Sygnały zgłaszane do MO są wyciszane i zalogą nadal nie wie, czy ktoś za okradanie swojego zakładu został ukarany, czy nie?

Wojewoda: — Długo trwa proces udowadniania winy. Nie złapani za rękę wypiera się, a bez dowodu nikt go osądzić nie można. Informacja i śledzenie tych spraw, to także zadanie dla naszej prasy.

zdanie tygodnia

Z dramatycznego często polskiego doświadczenia wyrosło powiedzenie, iż tylko zgoda buduje. Dziś nabiera ono szczególnej wymowy.

Manfred Gorywoda, sekretarz KC PZPR

myśl z atestem

Rzeczą ważną jest jednak, by zdać sobie sprawę z tego, jak nieskończenie kłamliwy jest utarty pogląd burżuazyjny jakoby socjalizm był czymś martwym, skostniałym, raz na zawsze ustalonym, podczas gdy w rzeczywistości dopiero od socjalizmu zaczęły się szybki, prawdziwy, naprawdę masowy ruch naprzód, w którym udział weźmie większość ludzkości, a później cała ludzkość — ruch naprzód we wszystkich dziedzinach życia społecznego i osobistego.

W.I. Lenin

PUNKT WIDZENIA

Czym powinien, a czym nie powinien zajmować się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego? Odpowiadają uczestnicy ankiety.

Jan Biedrzycki, lat 48, z Małego Płocka: — Przede wszystkim zjednoczeniem całej społeczności gminnej, która w tej chwili jest bardzo skłócona, a także istotnymi sprawami gminy, wychowaniem młodzieży, kółkami rolniczymi, inicjowaniem czynów społecznych. PRON nie powinien wyłączać administracji państwowej i spółdzielczej, a jedynie służyć pomocą i radą.

Zbigniew Pawłowski, lat 25, z Szeptowa: — Przede wszystkim problemami pracy, zaopatrzenia ludności, ludźmi starymi.

Jan Wojtczuk, lat 47, z Dąbrowy Bytyki: — Problemami związanymi z obsługą rolników.

Antoni Jarosz, lat 56, przewodniczący miejskiego OKON-u w Zambrowie: — Jako czynnik społeczny winien inspirować środowisko, w którym działa, do realizacji przedsięwzięcia życia codziennego z nowoczesnym współdziałaniem w realizacji tych przedsięwzięć przez osoby wyrażające akces pracy w Obywatelskich Komitetach Odrodzenia Narodowego. Nie może zastępować organów administracji i kierownictw zakładów pracy. Powinien zgłaszać tym organom wnioski środowiska i śledzić sposób ich załatwiania.

*

Inż. Andrzej Sobolewski, sekretarz Wojewódzkiego Klubu Techniki i Racjonalizacji: — Wynalazczość pracownicza jest motorem postępu technicznego i szkołą kształtującą społeczne zaangażowanie załóg, uczącą krytycznego spojrzenia oraz racjonalnego wykorzystywania posiadanej wiedzy.

Aby ruch wynalazczy został należycie wykorzystany dla potrzeb gospodarki narodowej, dyrekcje i organizacje społeczno-polityczne powinny stworzyć należyte warunki twórczej inicjatywy pracowników, głównie przez fachową obsługę zakładowych komórek wynalazczości.

W ostatnich latach (1980—1982) zauważalny jest spadek zainteresowania sprawami innowacji technicznej w niektórych zakładach pracy. Z jednej strony — wynika to w pewnym stopniu z nietypowej sytuacji gospodarczej kraju, ale wieloletnie doświadczenie dowodzi, że rozwój ruchu wynalazczego najpoważniej hamują: przewlekły cykl rozpatrywania zgłaszanych projektów, przedłużający się okres ich wdrażania, trudności przy ocenie projektów (przede wszystkim — ekonomicznej) i przeciąganie terminów wypłat wynagrodzeń. Wszystko to sprawia, że twórcy się zniechęca i nie zgłasza dalszych udoskonaleń.

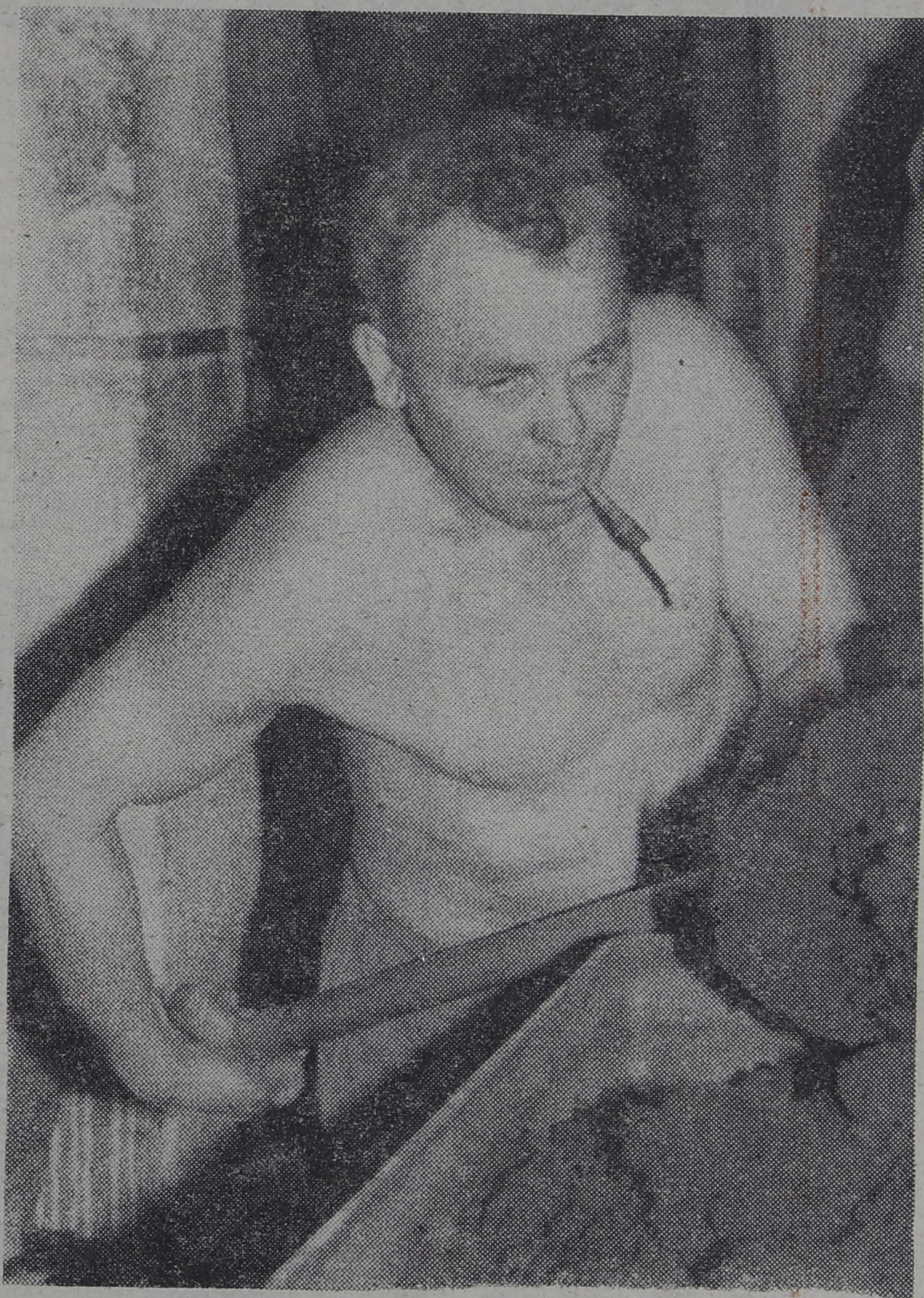
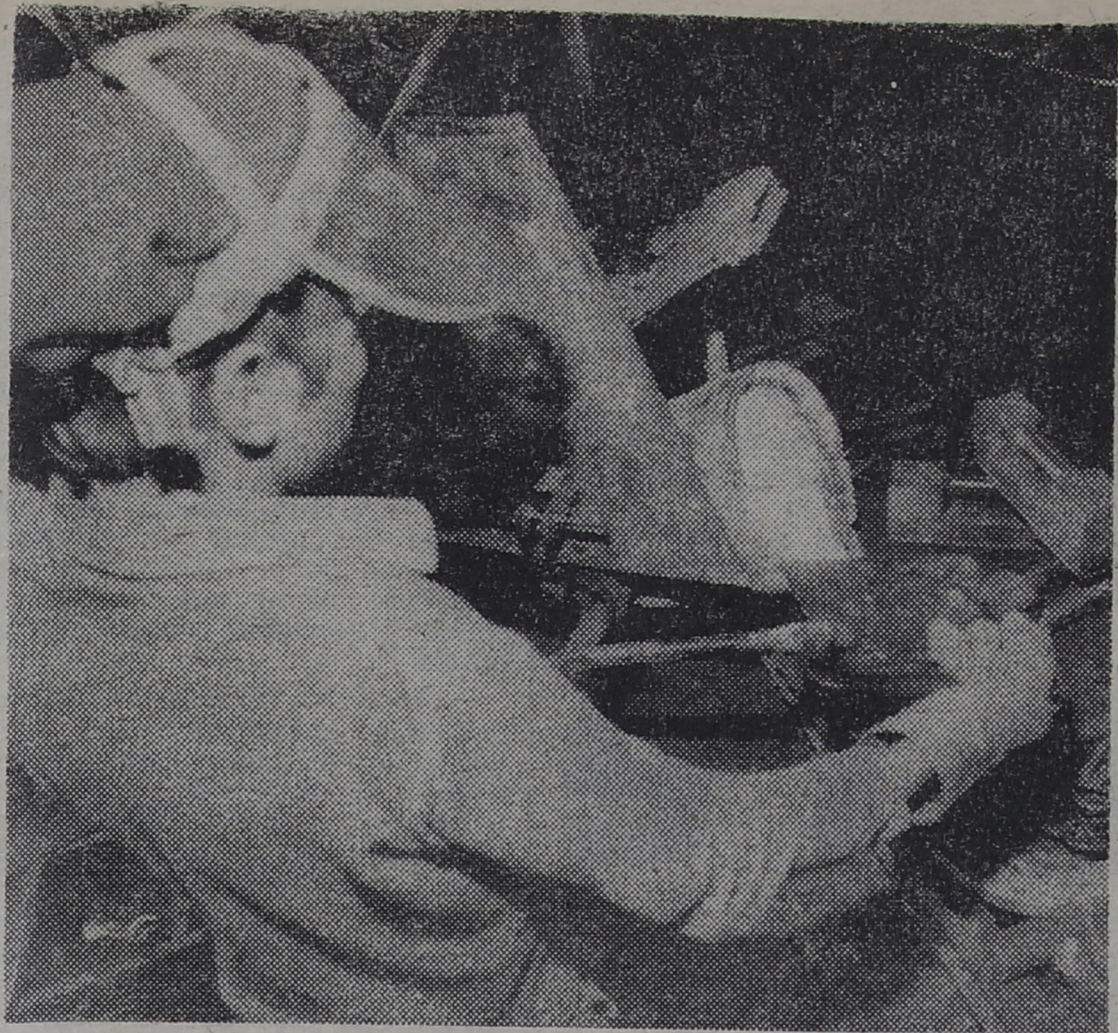
Często ludzka zawiść, obojętność i niekompletność powodują marnowanie dobrych rozwiązań czy opóźnianie ich realizacji. Nie może być przypadków niechętnego stosunku kierowników czy głównych księgowych wobec wynalazczości, jeśli rzeczywiście mają oni na uwadze dobro swoich zakładów.

Na podstawie zebranych obserwacji chcę stwierdzić, że w większości zakładów kierownictwo i zakładowe kluby nie formułują tematyki wynalazczej lub robią to w sposób nieprawidłowy; nie prowadzą informacji naukowo-technicznej, nie organizują konkursów, giełd i Turniejów Młodych Mistrzów Techniki, nie wybierają mistrzów racjonalizacji.

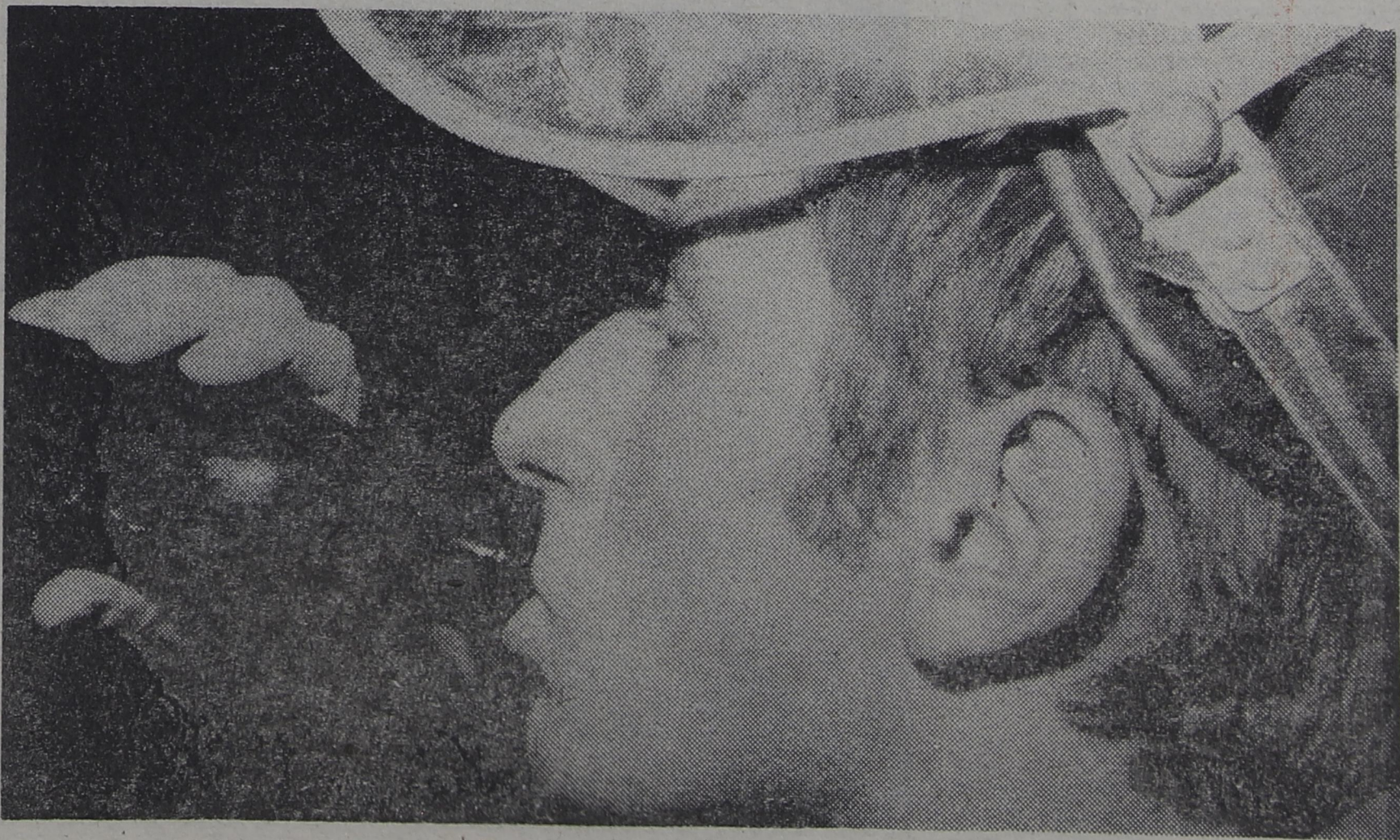
Najślabszą stroną działalności wynalazczej w województwie jest nierozpowszechnianie projektów z powodu niechęci do propozycji „obcych”, zgłoszonych w innych zakładach. Większość z nich nie wychodzi ze środowiska pracy, w którym powstały, choć mogłyby być powodzeniem stosowane w całych branżach.

Wszelkich informacji, konsultacji i pomocy w ramach organizacji wynalazczości udziela Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji w Łomży, ul. Rządowa 2/1 (tel. 41-29).





Tekst i zdjęcia:
GABORA LÖRINCZEGO



odlewnia siódmych potów

Rok urodzenia: 1905. Miejsce urodzenia: Łomża, al. Giełczyńska 7. Imię i nazwisko ojca (założyciela): Abraham Orłowski. Dzieci do roku 1939 (produkcja): młocarnie szerokomłotne, kieraty, siewczarnie, brony, pługi, odlewy do różnych maszyn. Dzieci po roku 1955 (odrodzenie fabryki): imadła ślusarskie, części do śrutowników, różne usługi. Warunki rodzinne do 1939: ciężkie; zadymienie niskich hal ponad wszelką normę, mimo to dzieci (czytaj: produkcja) miały wzięcie i do dzisiaj (najmłodsze ma 43 lata) służą ludziom. Warunki rodzinne od 1955 roku: widoczna poprawa dzięki podniesieniu dachu — dymu mniej. Obsługa: 70 robotnic i robotników — współwłaścicieli fabryki, którzy otrzymują po 3 złote na godzinę za szczególnie uciążliwą pracę. Imię i nazwisko ojczyma (aktualnego kierownika od 1970 roku): Władysław Urbański.

dynie do odbierania i przekazywania nakazów czy przyjmowania ich do wiadomości. Wydaje się, że częstokroć kierownicy, szczególnie małych jednostek — ze starymi nawykami, skażonej nieufnością do wszystkiego co nowe latami przyzwyczajani do przeczekiwania wszelkich nowinek — nie dostrzegają w reformie szansy dla nas najcenniejszej: na społeczne pobudzenie ludzi do autentycznego wysiłku, na wszczęcie zespołom przekonania, że ich osobisty wkład pracy wpływa nie tylko na ich własne dochody, ale i całego zakładu. Nieprzejrzystość przekazu zmodyfikowanych relacji praca—płaca, podej-

myślow. Płacziwe listy matek o umożliwienie zakupu takiej szalki po czekają więc na lepsze czasy, gdyż najpóźniej dziś dla zakładu pytanie brzmi: jak dostosować się do nowych realiów ekonomiczno-financek?

W przypadku grajewskiej fabryki nie jest ono nawet tak trudne, gdyż każdy kolejny krok robi się dopiero na wyraźną komendę z odległego Lublina.

— Czy w okresie, gdy tak bardzo stawia się na samodzielność nie

**ALEKSANDER
WRONISZEWSKI**

filii produkcji, bo z naszymi wagami jest tak: dziś zamówienia przekraczają 2-3-krotnie możliwości, ale za jakiś czas...

Nasze namowy do przesiadania się na własną łódkę spełniają na niczym. I trudno nawet, wysłuchując licznych argumentów, zakwalifikować tę niechęć jako tchórzostwo. — Nam się to po prostu nie opłaca — stwierdza w którymś momencie Szymon Jegliński. Kryzys przecież ciągle trwa i nikt rozsądny nie weźmie pod pachę wagi domowej, bez której można się przecież obejść, by ruszyć z nią na podbój rozchwianego rynku.

— A jeżeli ktoś za was zadecyduje, że macie się usamodzielniać?

— Takie wnioski były zgłaszane

— To kierownik pisze elaborat, że nie dostarczono na czas materiałów, że trudności obiektywne, że to, że owo

— My sami staramy się o materiały, więc ten argument odpada. Limituje się nam natomiast tylko fikcyjnie fundusz płac i zatrudnienie.

— Co znaczy: fikcyjnie?

— W reformie nie ma limitowania funduszu płac, prawda? Tzn. oficjalnie nie ma Rzeczywistość zaś jest taka, że wspólnie z Lublinem układamy plany, rozpisujemy później na roczne, kwartalne itd., i z tego jesteśmy później „na górze” rozliczani. W tychże planach zagwarantowana jest premia od wykonanej przez nas ilości, jakości, jak również premiiowane jest... nieprzekroczenie określonego pułapu zatrudnienia.

— To jakby coś przypominało.

— Tak, nakazowy system kierowania. Był tu kiedyś kolega ekonomista z Lublina, więc pytam: „Powiedz pan, w którym miejscu książki o reformie jest o limitowaniu płac i zatrudnienia, bo ja nie widzę”.

— A on na to: „Ja mam inną książeczkę”?

Peryferie reformy, zainicjowane uproszczeniem jej zasad — a nawet głównej idei — na kierowniczym szczeblu zarządzania dotyczą w nie mniejszym stopniu pracowników. Co wiedzą o reformie? Czym jest dla nich i co w ich pracy zmieniła?

II. PRZY STANOWISKACH PRACY

EDWARD KUCZYŃSKI (ślusarz):

— Pracuję w zakładzie od trzynastu lat. Oj nie musi pan, kierownik — mityguje odsuwającego się dyskretnie Janusza Wojciechowskiego — odchodzić bo czy ja mam jakąś krzywdę, żeby skarżyć? Co bym powiedział, gdybym miał komuś wytłumaczyć, czym dla mnie jest reforma? „Nie wiem”.

TERESA LOJEWSKA (pracuje przy prasie): — Dostaliśmy 30 proc. premii. Chyba tak jest dobrze. Żeby jeszcze maszyny były nowsze, nie byłoby 2-3-godzinnych postojów. Chociaż na zarobki nie miałyby to większego wpływu, bo przy tym systemie płac, jaki jest, nie zarobiliśmy więcej. My przecież i tak wyrabiamy po 200 proc. normy.

SZCZEPAN RYDZEWSKI, CEZARY PRZYBOROWSKI (kontrola techniczna): — Pracujemy na tym samym stanowisku, a jeden zarabia 32, drugi 26 na godzinę. Czy za to, przy obecnych cenach, można wyżyć? Teoretycznie podwyżki były, ale przy okazji odebrali nam premię „Waleśowska” (9 proc.), więc praktycznie na jedno wyszło. Pracownicy w ogóle nie mają żadnego prawa. Kierownik jest „u siebie” i co chce, to może robić. Nie mamy nawet gdzie się odwołać. Chociaż jak była „Solidarność”, też nie załatwiali się tyle, co potrzeba. Samorząd jest potrzebny, ale czy zostanie odwołany? Zależy od dyrekcji w Lublinie. Jeszcze nie wiemy, czy będziemy powoływać nowe związki. Ludzie, zdaje się, mają dość i „Solidarności”, i branżowych.

ZOFIA KLIMKIEWICZ (monter wagi): — Co się zmieniło po reformie? Moim zdaniem: prawie nic. Ale ja wiem, czy mogę mówić? Pracuję w zakładzie dopiero dziewięć lat, zapytajcie lepiej tych, którzy są tu dłużej. Zarobki tak znowu się nam wcale nie zwiększyły. Kiedy mieliśmy płacone od wagi, było lepiej; teraz potracili na akordzie i dali premię.

CZESŁAW PONIATOWSKI (mistrz w wydziale montażu wagi): — Co znaczy reforma? Żeby produkcja była opłacalna: zysk dla zakładu, ale i każdy zainteresowany oszczędnością surowców, materiałów, lepszą pracą. W zasadzie ludziom w dziale zarobki nie spadły, a wzrosły o około tysiąca (przedtem zarabiali w granicach 4,5-5,5). Zmniejszyliśmy ostatnio stawkę za zmontowanie jednej wagi z 4,5 do 4,2 złote, ale ustaliliśmy za to dodatkowy bodziec w postaci premii. Opinie na temat zmian są różne, bo o trzymanie u nas pieniądze nie są za duże w stosunku do kosztów utrzymania. Ale jeśli ktoś pracuje, wychodzi na swoje. Premię uzyskuje u nas ci, którzy wykonują największą normę; potracą się ją np. za nieusprawiedliwioną nieobecność w pracy, nieatrakcyjność, za niewykonanie 100 proc. normy. Premia jest

w a ż e n i e samodzielności

mowanie decyzji bez skonsultowania jej z zainteresowanymi, rodzaj ogniska nieufności, niedomówień — w wirze codziennych spraw w ogóle nie zauważanych — które z czasem mogą się stać barastem, hamującym, nieczym kula u nogi wychodzenie z kryzysowego dołu.

Prezentując sondażowy obraz oszajania się z reformą, naszkicowany po kilkugodzinnym pobycie w Fabryce Wag w Grajewie — filii Lubelskich Fabryk Wag, mamy nadzieję, że uwidocznione w nim problemy, niedoskonałości, staną się pretekstem do zainicjowania szerszej dyskusji o trudnościach i konfliktach rodzących się w trakcie wdrażania reformy. Najbardziej liczymy tu na wypowiedzi tych pracowników, którzy są bezpośrednimi odbiorcami i wykonawcami różnego rodzaju zarządzeń formułowanych w nowym systemie kierowania i zarządzania — będziemy je prezentować na naszych łamach.

I. Z PERSPEKTYWY GABINETOWYCH FOTELI

Praktycznie każda wizyta rozpoczyna się od gościnnego gabinetu. Nie ma bowiem silnego, który przekroczyłby bramę zakładu bez wiedzy jego szefa. I tym razem ładujemy najpierw w gabinetowych fotelach, uzyskując od gospodarzy — kierownika Szymona Jeglińskiego i jego zastępcy, Janusza Wojciechowskiego — wizytówkowy obraz zakładu.

W krajobrazie Grajewa Fabryka Wag pojawiła się 14 lat temu, kiedy to ówczesne branżowe centrum decyzyjne w Białymstoku postanowiło, że to właśnie tu powinna być zlokalizowana kuźnia kadr dla innego, planowanego dopiero, superzakładu. Wizja, jak to często w naszej rzeczywistości bywało, rozwiała się, „kuźnia” pozostała, zapewniając możliwość stałego zarobku około 200-osobowej grupie mieszkańców Grajewa i okolic.

Produkuje się tu jeden wyrób — bardzo popularną, wagę domową wspomagającą wiele gospodyń przy odważaniu maki, cukru itp. Jeszcze niedawno robiło się tu także specjalne szalki, pozwalające sprawdzać prawidłowość przyrostu noworodków. Ostatnio jednak zrezygnowano z nich zupełnie.

— Ponieważ na jedną szalkę przypada aż pół kilograma surowca i trzeba by je robić kosztem wagi, co zupełnie się nam nie opłaca, a centralny dystrybutor tworzy sztucznych, „Chemiplast” w Gliwicach, wcale nimi nie szasta — wyjaśniają gospodarze.

Ślady reformatorycznych zmian, które wytrwale tropimy podczas rozmowy z kierownictwem fabryki, są bardzo nikłe — ze spokojem wyeliminowano z produkcji wyrób, który nie bez radości nabywało onegdaj wielu zatroskanych rodziców. Czy nie można byłoby np. podjąć starań o pozyskanie kooperanta od jego produkcji? Stwierdzenie: „Nam się to nie opłaca” — wytrąca jednak każdy z tego rodzaju po-

NINA OMELCZENKO

kusiła was jej wizja?

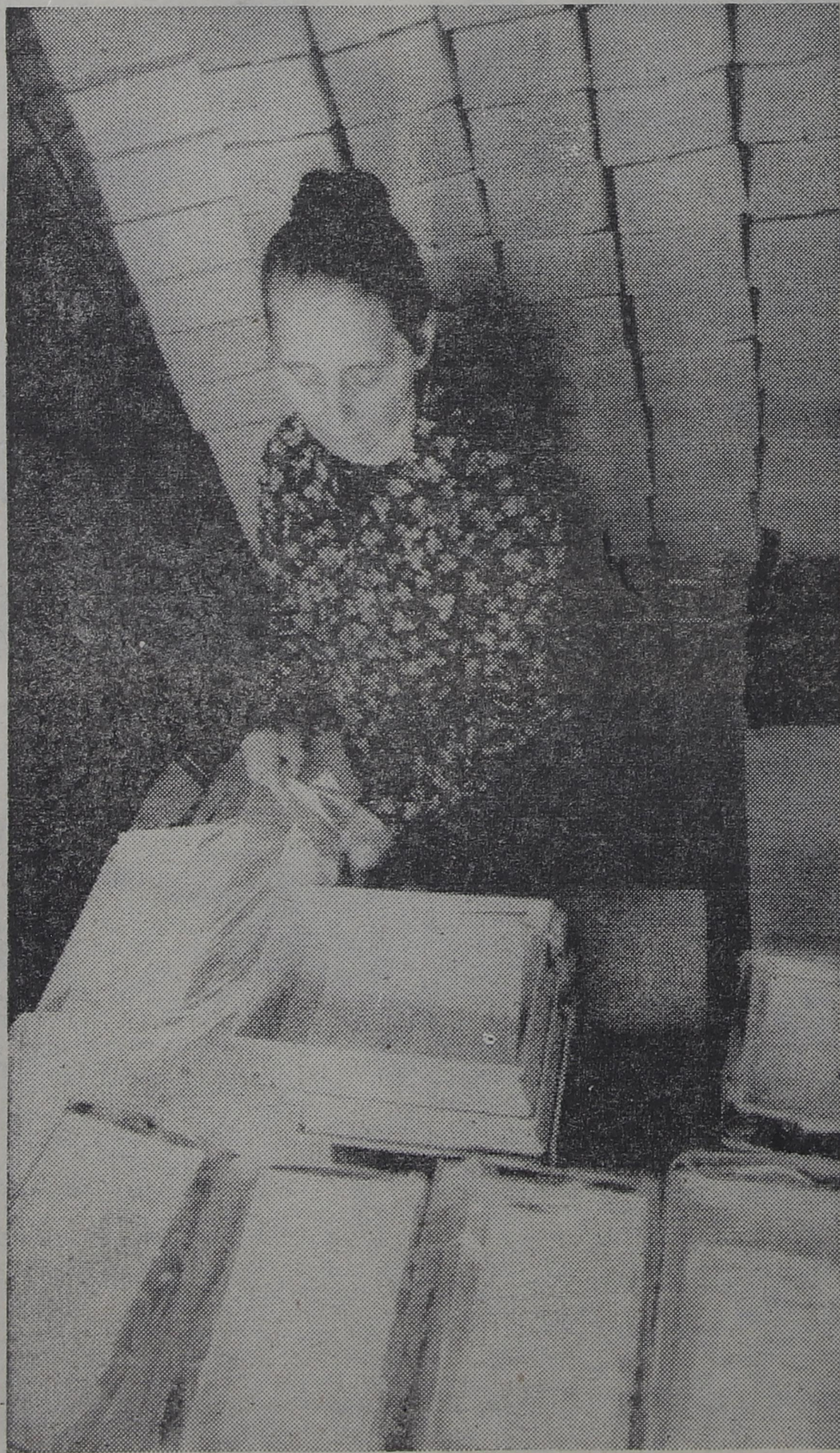
— Dyskutowaliśmy nad tym i to szeroko, ale w końcu stanęło na tym, że zostajemy przy Lublinie. Była nawet konkretna propozycja połączenia się z „Zakremem”, przedsiębiorstwem remontowo-montażowym. Ma on bowiem teren, i to uzbity, byłaby więc szansa na rozbudowę zakładu. Gdybyśmy jednak zdecydowali się na to, należałoby rozbudować pion administracyjny, utworzyć własne biuro konstrukcyjne, pomyśleć o zmianie pro-

nawet na ostatnim spotkaniu przedstawicieli zakładów z dyrekcją przedsiębiorstwa, ale ta oświadczyła, że w jej interesie jest praca zakładu dla Lublina, bo to się opłaca.

Dalej słyszymy, jak to Lublin dba o ich park maszynowy (ostatnio dostaliśmy nawet nową prasę), jak pomaga przy trudnościach zaopatrzeniowych, a nawet podnosi zarobki. W tej lawinie pochwał padają z rozpędu także słowa: — Zresztą, praktycznie jesteśmy w pełni samodzielni.

— Weźmy po kolei: samofinansowanie żadne.

— Jak to „żadne”? Jeżeli nie zrobimy planu sprzedaży wyrobów czy przekroczymy koszty produkcji, zbankrutujemy!



dla całej brygady, 5-6-osobowej. Do teraz nie było potrąceń, ale już w tym miesiącu się szykują. Nikt nie konsultował z zaiogą nowego systemu wynagradzania. Zasady przyszedł z Lublina i już.

KRYSTYNA JANKOWSKA (montażyska, w zakładzie od 14 lat): — Wolelibyśmy, by było płacone za akord, bo premie raz się bierze, raz nie. Mówią, że za zwolnienie placą mniejszą premię, a to chyba coś nie tak. A jak poszłam na urlop... — dokoła pani Krystyny robi się mentalnie wianuszek kobiet; jedna przez drugą usiłuje dorzucić własną wątpliwość.

— Może jak związki zawodowe się utworzy, to zaczną z ludźmi konsultować przed wprowadzeniem zmiany.

— Eeee — kwitują temat wymownym gestem.

LAURA TUROWSKA (pracuje przy paczkowaniu): — Jestem płacona tak, jak inne: od jednej wagi, plus premia. Zmieniamy się na tym stanowisku co miesiąc, bo jest to praca zbyt ciężka, żeby zdecydować się na stałe. Czy powinna być lepiej opłacana? Tak, ale jeśli miałyby się to dźiać kosztem ogólnej puli brygady — nie. Za ile przeszłabym na to stanowisko na stałe? Za żadną cenę! Gdy człowiek przychodzi do domu, jest do niczego, tak wszystko boli.

III. KONFRONTACJE

Po obchodzie zakładu wracamy jeszcze raz na konfrontacyjną rozmowę z kierownikiem. Dla nas, mimo krótkiego pobytu, jest oczywiste, że w przygotowaniu ludzi do nowych zasad rozliczania pracy nie zrobiono wszystkiego. Atmosfera niedomówień jest aż nadto odczuwalna. Mało tego: nowy system wynagradzania wydaje się tak samo zmodyfikowany, jak i sformalizowany. Usiłujemy przekazać swoje racje szefowi fabryki.

— Gdzie ludzie zarabiają więcej: w Grajewie czy w Lublinie?

— Jak wy będziecie rządzić z Łomży, to Łomża będzie zarabiała więcej czy Grajewo? Łomża! I to sporo. Zresztą, chodzi nie tylko o to. W Lubelskich Zakładach niektórzy pracują nawet po czterdzieści lat, a my, w porównaniu z nimi, dopiero zabkujemy. Ponadto tam konkurencja pracy jest o wiele większa; doszła przecież ostatnio kopalnia węgla. Generalnie jednak trzeba przyznać, że w związku z reformą w Grajewie podwyżka była większa procentowo. Oni natomiast podbijają zarobki głównie godzinami nadliczbowymi.

— A wam kto zabrania?

— Właściwie gospodarujemy, to i nie musimy ludzi męczyć dodatkową pracą. A zresztą, państwo myślicie, że oni tak bardzo chcą zostawać po godzinach? Lublin reguluje nam wyłącznie płace dla pracowników umysłowych, natomiast akordowi mają zatwierdzone cenę wyrobu, i jeśli ktoś wykona ponad 100 proc. normy, ma odpowiednio więcej.

— O ile przekraczane są normy?

— Do 160-180 proc. były one nie-realne, bo wykonywano systematycznie nawet 160-180 proc., więc wprowadzając reformę odpowiednio je skorygowaliśmy. W tej chwili średnie wykonanie waha się w granicach 120-130 proc.

— Innymi słowy: podnieśliście ludziom poprzeczkę. Za pół roku, kiedy się okaże, że są w stanie stale ją pokonywać, znów podwyższycie. Taka gonitwa wydaje się nie mieć końca. Czy nie powinno raczej być tak, że za wykonanie 100 proc. płaci się jedną stawkę, a za jej przekroczenie — większą?

— Mówicie o akordzie progresywnym? U nas tak nie ma.

— Ile w sumie zarobi ktoś, kto poprzestanie na 100 proc. wykonania?

— Około 5600 miesięcznie. Ale średnio wykonują 120 proc.

— Czyli że pracują u was sami Pstrowscy?

— Tylko dzięki temu mają po 7,5 tysiąca. Ustaliśmy następującą zasadę: jeśli kiedyś płaciło się od wagi, powiedzmy, 5 złotych, teraz płacimy 3 plus 2 złote premii.

— W ten sposób wygląda kalkulacja przy 100 proc. wykonania. Natomiast za każdą dodatkową wagę, czyli dodatkowy wysiłek, płacicie tylko 3 złote! System motywacyjny spełnia zatem swoją funkcję tylko do określonego pułapu wydajności. Jeżeli np. jeden wykonuje 105 proc. normy, a drugi 150, to obaj dostają taką samą premię, czy tak?

— No, jeżeli wykona ponad 100 proc., to dostanie. Ale są też inne sytuacje, np. jeden wykonuje stale 105 proc., a drugi 95.

— W tym przypadku rola motywacyjna premii się sprawdza, to oczywiste.

— Poza tym, jeżeli ktoś systematycznie wykonuje 105 proc., a z poprzednich okresów wiadomo, że może on stale wykonywać 120, premia też mu się nie należy.

— To nie wydaje się sprawiedliwe, bo jeśli ustalimy, że te 100 proc. stanowi normę, którą przeciętny człowiek jest w stanie wykonać bez uszczerbku dla zdrowia, czasu itp., wyższe wymagania wydają się krzywdzące. Chyba że każdy pracownik z osobna otrzyma indywidualną normę... Inaczej bardzo szybko dojdzie się pan sytuacji, gdy wszyscy będą wykonywać 100 proc. normy i nie poza tym.

— Nie doczekam się. Sami pracownicy, nawet nie mistrzowie, wiedzą najlepiej, jak kto pracuje. Przychodzą do mnie: „Proszę pana, my nie chcemy pracować z tą panią, bo nam zaniża wydajność”.

— Ale w tej chwili rozdział premii nie jest nawet z nikim dyskutowany. Mistrz dokonuje go jednoosobowo. Nie konsultowano również samego systemu płac.

— Przepraszam, dwukrotnie: raz na zebraniu aktywu, drugi — załogi. Na tablicy ogłoszeń wywieszono są też stawki akordowe i siatka płac.

— To wszystko za mało, ludzie mają wiele niejasności, ale pozostają z nimi sami, nigdzie nie monituja. Stosowane kryteria premiowania nie są zbyt przejrzyste.

— Stosujemy je dopiero od sierpnia.

— Założmy, że płacimy panu za wykonanie jednego detalu 20 złotych i naraz — ni stąd, ni zowąd, przy wzrastających kosztach utrzymania, zwyczajach cen na usługi itp. — obniżamy tę kwotę do 18 i ustalamy premię za to, że będzie pan punktualnie przychodzić do pracy, nie spije się w niej itp. Czy panu się to spodoba?

— Żle chyba zrozumieliście nasze intencje. Przecież zostawiamy nadal te same pieniądze za wykonaną czynność, tyle że są one inaczej dzielone.

— Zmieniamy więc nieco pytanie: czy słuszne jest, ze względów choćby psychologicznych, startowanie do ludzi z obniżką wyceny czynności? Czy nie lepiej było zatrzymać starą cenę za montaż, nawet kosztem premii, która sukcesywnie byłaby zwiększana?

— Nie. Uważam nasze posunięcie za słuszne, a przyszłościowo... rzeczywiście regulacja płac dotyczyć powinna głównie części premiowej.

— Ustaliśmy poglądy, choć ich nie uzgodniliśmy. Przejdźmy do sprawy, którą sygnalizowano nam w hali: pracy paczkarek. Dlaczego jest ona najniższ oszacowana?

— Nie uważam wcale, że najniższ, bo także i pani redaktor mogłaby się z nią uporać.

— Ale to nie my będziemy tam pracować, tylko osoby, które mają kwalifikacje. A pan ich od tej pracy odrywa i daje trudniejszą, by zapłacić tyle samo. Czyli że siłę fachową wykorzystuje pan tam, gdzie jest zupełnie zbędna.

— To przeniosę z pras albo przyjmę z wydziału zatrudnienia, gdzie tylko na to czekają! Nie macie racji z tym upominaniem się o zarobki paczkarek. Fakt, że jest ciężka, ale prosta.

— Codziennie trzeba przerzucić z miejsca na miejsce kilkadziesiąt wag...

— Ale nie ma monotoni!

— Dlaczego więc pracodawca zatrudniał onegdaj na tym stanowisku dwie osoby, a teraz tylko jedną?

— Proszę bardzo, mogą i teraz pracować we dwie.

— I dostaną jedną pensję do podziału? Przecież wiadomo, że wówczas brygada zrobi mniej i w sumie wszystkim płace spadną. W porównaniu z pracownikami tych samych specjalności, zatrudnionymi w innych grajewskich zakładach, u was zarabia się mniej.

— W skali całego przedsiębiorstwa pracownicy nasi nie są pokrzywdzeni, ale w Grajewie — owszem. Przebraliśmy w 1981 roku, kiedy to płace u nas, w stosunku do innych zakładów, stanęły. Może dlatego, że niewłaściwa była działalność kierownika, ale głównie chyba przez związki zawodowe, zwłaszcza „Solidarność”, która, zamiast pilnować interesów pracowniczych, rozgrywała jedynie sprawy personalne.

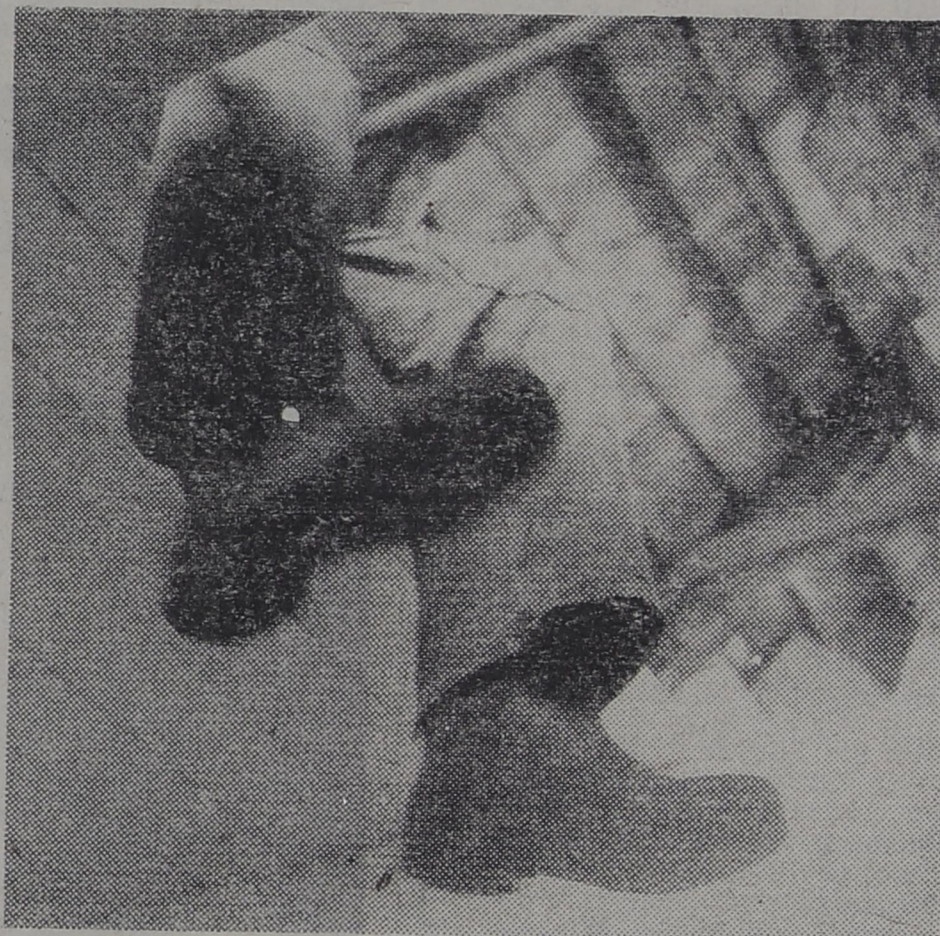
Fot. GABOR LÖRINCZY

Nie mieć mieszkania to duży kłopot; otrzymać je, znaczy: przeżyć pasmo kolejnych kłopotów. Ryszard Kowalewski zakładając rodzinę uważał (a nie był w tym odosobniony), iż każda podstawowa komórka społeczna powinna mieć dach nad głową. Nie czekał na założonych rękami, lecz zakasał rękawy i ruszył do pracy w ramach tzw. młodzieżowego patronatu. Potem zakradły się jakieś pomyłki przy podziałach lokali i wizja mieszkania odaliła się. Interwencja red. Gonczarskiego ze „Sztandaru Młodych” sprawiła, że Ryszard Kowalewski dach nad głową otrzymał w terminie, lecz w zupełnie innym bloku.

Wprowadził się dopiero wiosną roku 1976, gdyż budynek „się pośliznął” z powodu braku ogrzewania. Mieszkanie było ładne, lecz nie bez usterek. Kowalewski zgłosił je spółdzielni mieszkaniowej, Antoni Zazulin, na piśmie potwierdził ustne zobowiązanie komisji. Fachowcy jednak się nie zjawili, a pisma nie stanowiły odpowiedniego materiału na zatkanie dziury w dachu. Nawet dzieciom znudziła się domowa fontanna z żyradola.

w dachu

dialog przez dziurę



Kowalewski zaczął regularnie „nachodzić” obie spółdzielnie, aż wychodził drugi przegląd, tym razem z WSM-u. W jego wyniku 28 grudnia 1977 r. prezes Zazulin przysłał informację, że usterka zostanie usunięta do 30 stycznia 1978 r., ale jednocześnie ubezpieczył się „ostatecznym terminem”: 15 marca 1978 r., w którym to dniu komisja miała sprawdzić jakość napraw. Komisja nie musiała się jednak fatygować do mieszkania Kowalewskiego, a wykonawca — spieszyć z robotą, bo prawdopodobnie właśnie mijał dwuletni okres gwarancji.

Pan Ryszard nie mógł tego pojąć i w czerwcu podzielił się swymi wątpliwościami z Zenonem Piechocińskim. Redaktor wątpliwości nie miał i napisał „Korespondencję o dziurze na dachu”. Gdy notatka ukazała się w „Gazecie Współczesnej”, tego samego dnia — o ósmej rano — panią Kowalewską obudziło pukanie do drzwi: fachowcy z LPB przyszli naprawiać dach. Okazało się, że potrafili. Kilka dni później coś się znowu działo na dachu, a hałas wesoło tak potężnie, jak czołg na manewrach.

Pismo prezesa spółdzielni wyjaśniło Kowalewskiemu, iż „dziura w dachu powstała z winy wykonawcy, a nie spółdzielni, więc wykonawca powinien być ją naprawić. Jednakże wykonawca niechętnie stosuje się do poleceń spółdzielni w zakresie napraw gwarancyjnych w tym przypadku jednak, nie czekając na zlikwidowanie zacieków przez wykonawcę, roboty te wykonała spółdzielnia własnymi siłami, chociaż nie należało to do jej obowiązków”.

W przypływie dobrych chęci i energii spółdzielnia naprawiła cały dach; nie zauważyła nawet, że ktoś wcześniej załatwił dziurę. Kowalewscy poculi się uszczęśliwieni. Nie grymasili też na odklejające się płytki, lecz zakryli je dywanami i chodniczkami.

W tym roku stwierdzili jednak ze zdziwieniem, że podłoga pod tapczanem się zapada; odkryli również dziury w przedpokoju: betonowa szlichta pod płytkami zamieniła się miejscami w piasek. Za mało pocieszający uznał Kowalewski fakt, że u sąsiada dzieje się podobnie. Znow zaczęły się kurtuazyjne wizyty. W dziale eksploatacji, skierowano go do Zarządu Spółdzielni, a ten — ponownie do eksploatacji, bo to jej działka. Ta uparcie odsyłała petenta do prezesa, który w końcu poradził Kowalewskiemu, aby napisał pismo do Zarządu, czyli do niego właśnie. Z odpowiedzi prezesa wynikało, że rekojmia na mieszkanie się skończyła i — zgodnie z przepisami — wszelkie naprawy najmca przeprowadza na swój koszt.

Położenie nowej szlichty jest, oczywiście, bardzo kosztowne. Spółdzielnia nie ma na to funduszy. Kowalewski również nie ma. Prezes Siedlecki pociesza, że może wykonawca, który różnicuje gwarancje (stolarka tylko rok, elementy budowlane — ponad pięć lat), przyzna się do błędu w sztuce. Rozmowa z dyrektorem Lewańczukiem z LPB nie nastroja optymistycznie: dyrektor nie wie lub nie chce wiedzieć, na ile lat firma gwarantuje trwa-

łość szlichty. Potrafi natomiast wskazać jedyną możliwą przyczynę kruszenia się betonu: „Tam na pewno było zalanie mieszkanka, a schnący beton, w zetknięciu z powietrzem, wietrzeje, kruszy się. Poza tym wszelkie okresy gwarancyjne w tym budynku już na pewno minęły, bo jest to pierwszy blok zbudowany w Jantarze”.

Wyjaśnienie zastępcy dyrektora poważnej firmy budowlanej, przyznam się szczerze, zatkało mnie. Do dziś mam tzw. mieszane uczucia: nie wiem, czy bardziej się cieszę, że zamieszkałam kilka lat później niż pan Kowalewski, czy silniejsza od egoizmu jest obawa przed tym, co nastąpić może: przecież nasze betonowe ściany mają również stały kontakt z wodą i powietrzem. Nawet jeśli robili je trochę solidniejsi fachowcy niż ci od posadzek z LPB, to też nie ma żadnej gwarancji, że za kilka lat nie zaczną się kruszyć. Szansa na zbudowanie betonowej Polski wydaje się wobec tego coraz bardziej nikła.

Oprócz pytań ogólnych mam też kilka szczegółowych: dlaczego LPB, oddając budynki do użytku, nie wręcza instrukcji ich użytkowania, w którym mogłoby np. zakazać mycia podłóg? I dlaczego, zdając sobie sprawę z przykrzych konsekwencji zalewania mieszkań, nie spieszyło się z naprawą dachu? Albo więc teoria o fatalnych skutkach zalewania jest wadliwa, albo osławione LPB interesuje się jedynie efektami bieżącymi nietrwałymi.

(D.W.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

interwencje



Gdy wybuchła I wojna światowa, Jan Stanisławski miał 15 lat i trzy klasy Szkoły Miejskiej; pracował wówczas dorywczo jako murarz, cieśla i brukarz. Okazja zarobku trafiała się wiosną, latem i jesienią. Zimą pomagał matce, która opierała bogatych Żydów. Mówiła nieraz do niego: „Nie kręć tak mocno, bo porwiesz ich szmaty i nie zarobimy”. W trójkę, z siostrą matki, zarabiali dziennie około dwóch rubli; trudno było to trwanie nazwać życiem.

Na wieść o zbliżającym się froncie (po części z obawy, by nie dostać się do carskiego wojska, ale też zgodnie z ukazem pana Wszechrosji o ewakuacji zakładów i ich załóg oraz rzemieślników), wspólnie z kilkudziesięcioma robotnikami z Kolnenskigo — m.in. Bolesławem Zięją, Albinem Zalewskim, Stanisławem Wiśniewskim, Wincentym Kałęczynskim, Janem Rybką (wszyscy już dziś nie żyją) — udał się w głąb Rosji. Cztery rodziny tłukły się na trzech furmankach setki kilometrów nocując pod gołym niebem, w lasach, przy głównych traktach, zatłoczonych ludźmi, aby dzielić z nimi los. Ponieważ biegłe władał językiem rosyjskim, na nim ciążyło zaprowadzanie całej karawany w prowiant. Chwalił rosyjskich żołnierzy za życzliwość i ciągnął do swoich otrzymywane od nich wiktualie: suchary, mięso, chleb, konserwy. Pewnego dnia pozwolili mu „wydobyć krowę”. Oczekiwał moment, aż żołnierze przystąpią do swoich obowiązków, złapał mleczuchę za rogi i zawłókł do lasu; tam współtowarzysze podróży zarżnęli ją, aby przeżyć kilka następnych dni. Trupów ludzi, którzy padli z wycieńczenia, wałowało się sporo przy każdej drodze.

Pod Piskiną Błotami nasyp szosy wznosił się na cztery metry. Chcieli szybko pokonać ten odcinek, by dać wolną drogę, nadciągającym z przeciwnej strony, wojskom carskim. Nie zdążyli. Zostali zepchnięci w bagna. Zapadły się koła wozów i konie. Jan Stanisławski podszedł do — jadącego za armią — carskiego pułkownika, uklonił się nisko i powiedział: „Wasza wysokość, mój ojciec służy w ciężkiej artylerii, a nas żołnierze spędzili z szosy w bagna. Nie odszuka mnie rodzic po powrocie z wojny, bo się utopił na tych mokradłach”. Pułkownik zatrzymał kolumnę, zrugął winnych i zalecił im wydobycie podróżnych z błota.

— Koncept się udał, ale gdyby sprawdzili miałbym za swoje. Mój ojciec nie żył już od kilkunastu lat. Niby z wdzięczności za okazaną pomoc pociągnęliśmy aż do carskiego pałacu. Z ostrożności rozbiliśmy obóz w pobliskim lesie.

Tu zaopatrzyli nas w żywność i pociągnęli pod Mińsk. We wsi Kochanowszczyzna koczowali aż do pierwszych mrozów. Ziemia, na której się znaleźli, należała do grafa Czapskiego. Mieszkańcy przyjęli ich życzliwie, bo niebawem założyli zakład budowy pieców; były one niezbyt obszerne, szybko wypiekały chleb i dobrze ogrzewały mieszkania.

Gdy poczuł pełniejszą kieszeń, coraz częściej wyjeżdżał do pobliskich miejscowości. Pewnego dnia trafił do Kiejdanowa i postanowił tam zostać. Pierwsze tygodnie upłynęły beztrudno, bo czerpał z zapasów, lecz gdy te się skończyły, bieda zaczęła się od początku. Coraz droższe stawały się artykuły pierwszej potrzeby; nie miał za co kupić butów. Chłód doskwierał mu dotkliwie, więc owinał stopy, znalezione na śmieciach, szmatami. Niebawem zauważył, że wielu ludzi chodziło w takich samych szmaciakach.

Na kilka dni udało mu się zacząć w herbaciarni za parę szklanek herbaty na dzień. Ale w końcu trzeba było wyjść na ulicę. Raz napotoczył się na wojskową obławę. Mógł być pociągany za szpiega czy dezertera, bo nie miał przy sobie żadnych dokumentów, nie więc dziwnego, że w drodze do naczelnika bardzo na karku cierpiał mu skóra. W gabinecie siedziała komisja lekarska, złożona również z polskich medyków. Pytali go o wiek. Twardo upierał się przy 16 latach. Nie wierzyli mu, lecz gdy ich rozśmieszył stwierdzeniem: „Mój ojciec był jeszcze większy od panów” — uznali go za młodocianego, dali dokumenty wojenne, pracę w fabryce kotłów, parę koni, furmankę, pensję w wysokości 40 rubli miesięcznie, a także wikt i ubranie.

Musiał bardzo rano wstawać i późno chodzić spać. Codziennie jeździł do stacji kolejowej, załadowywał na wagony wyprodukowane kotły i odbierał przywieziony surowiec. Gdy front zbliżał się do Mińska, dostarczał wojskom żywność.

Było to wówczas bardzo szczęśliwe zajęcie, zważywszy fakt, że pieniądze nie miały wartości, bowiem artykuły spożywcze osiągnęły cenę złota.

Na początku 1916 roku rozpoczęły się rozruchy w Piotrogradzie. Robotnicy Putiłowskich Zakładów Metalowych domagali się podwyżki zarobków o 30—70 proc. i wypłacania pensji raz na dwa tygodnie. Dyrektor przedsiębiorstwa — za pośrednictwem pisemnego ogłoszenia — odpowiedział, iż zawsze starał się isć załozdze na rękę, ale obecnie nie może, po czym powiadomił o incydencie władze. Nadesłana przez nie instrukcja nakazywała natychmiastowe zwalnianie uczestników strajku i zatrudnianie na ich miejsce ludzi świadomych swego obowiązku wobec ojczyzny.

Jeszcze tego samego dnia strajkowało 500 elektryków, a w następnych dołączyły inne oddziały i liczba uczestników wynosiła już 6 tysięcy osób; 6 lutego zamknięto fab-

się jak mechanizm starego zegara, cuchnie jak snięta ryba. Tylko patrzeć, kiedy popłynie bruchem do góry. A wtedy Polska będzie bliżej wolności”.

W czerwcu 1916 roku rząd carski ogłosił ukaz o włączeniu mężczyzn w wieku 19—43 lat do budowy urządzeń obronnych w rejonach stacjonowania armii. Odrywał w ten sposób chłopów od sezonowych prac polowych, osłabiał, i tak już wylud-

nioną poborem, wieś; zmuszał do ciężkiej, katorżniczej pracy. Wiosniacy uzbrajali się w pałki, kamienie, motyki, napadali na przedstawicieli administracji carskiej i niszczyli spisy mobilizacyjne. Wojskowe ekspedycje karne rozstrzelwały za te buntury tysiące chłopów, paliły ich wsie i dobytek, odbierały ziemie, terror jednak nie przynosił oczekiwanego skutku. Trzeba było zmniejszyć liczbę powoływanych do wojska chłopów, w niektórych rejonach odroczyć termin poboru, w innych — zamienić przymusowy na ochotniczy.

W lipcu 1915 roku, podczas sesji Dumy Państwowej, posłowie milczeniem przyjęli wypowiedzi ministrów i szefa rządu, Goremykina, o nawiązaniu z nimi ścisłej współpracy; oskarżali decydentów o naruszanie zasad praworządności i roz-

Car nie przyjął delegacji rosyjskich samorządów terytorialnych. Uznał ją za niekompetentną. Nie zaakceptował też programu reform, za to powymieniał ministrów. Caro-wa Aleksandra Fiodorowa poprosiła Mikołaja II, by jak najdłużej nie zwoływał Dumy Państwowej. Argumentowała: „Należy ich odsunąć. Rosja — dzięki Bogu — nie jest krajem konstytucyjnym. Nie pozwalaj im nalegać. To straszne, jeśli się im uczyni ustępstwo, oni uniosą głowę”.

1 listopada — na kolejnej sesji Dumy Państwowej — Rodzienko stwierdził, że rząd powinien stanąć na czele sił społecznych; zagłuszyły go głosy innych: „Niech rząd ustąpi”. „Buntowników” usunięto z sali, po czym szef rządu spokojnie dokończył swoje wystąpienie, w którym wyzwał posłów do „konstruktywnego działania”. Następnego dnia ukazały się gazety z białymi plamami, bo car nie chciał ujawnić treści mów sejmowych.

Coraz więcej docierało wieści o rewolucji; o potężnych strajkach i demonstracjach ulicznych. 18 lutego 1917 roku stanęły Zakłady Putiłowskie. Dowództwo garnizonu wojskowego podjęło decyzję o ich zamknięciu. W kilka dni później generał Chabałow otrzymał od cara rozkaz: „Skończyć z rozruchami”. W nocy nastąpiły masowe aresztowania. Ale demonstranci nie wystraszyli się.

Wieści o wypadkach w Piotrogradzie, tym razem zwycięskich, obiegły lotem błyskawicy wszystkie rubieże kraju. Gdy 28 lutego Jan Stanisławski zajechał na stację i zamierzał załadować na wagony produkty swej fabryki, w mieście rozległy się strzały. Myślał, że to Niemcy zdobywają Mińsk. Wnet przybiegli do niego żołnierze z rozkazem, by zebrał wszystkich wożaków i poszedł z nimi obalać rząd carski. Kilku zostało przy furmankach, bo rewolucja rewolucją, lecz ktoś koni dopilnować musiał; inni ruszyli zdobywać mińskie urzędy i posterunki. Była to najszczęśliwsza chwila uciekinierów i wygnańców z Polski.

Najdłuższy opór stawiała żandarmeria, mimo że niżsi stopniem sami przechodzili na stronę bolszewików. Po trzech godzinach w mieście panował już nowy porządek. Tylko Stanisławskiemu dostał się pod koniec uparty pułkownik i tak mu się rzucił, jak karp w sieci. Ale Stanisławski, doświadczony woźnica rewolucji, przewodził skutecznie i carskiego starszego oficera.

Rewolucja rozszerzyła się na wieś. Do ataku na dwory ruszyli biedota wiejska. Wraz z towarzyszącymi pracą został Jan Stanisławski wysłany do ochrony posiadłości grafa Czapskiego. Strzegli majątku, a przy okazji rozbierali wycofujące się oddziały carskie. Coraz częściej myśleli jednak o powrocie do kraju. Lenin zapowiadał unieważnienie rozbiorów.

Pewnego razu przyjechał do nich emisariusz z wiadomością, że w Rosji tworzą się oddziały polskie. „Musimy się zorganizować — mówił — do odebrania ziem zagarniętych nam przez Austrię i Prusy”. Zanim jednak zdążyli zebrać oddział, Niemcy podeszli pod Bobrujsk i trzeba było wesprzeć tam oddziały rosyjskie.

Po lewej stronie rosła brzezi-na, w której znajdowały się ich okopy. Ale nie nie pomogło zamaskowanie się. Ogień przeciwnika był silny, wyniszczył połowę kompanii. Porucznik Święciński zawołał: „Chłopcy, podajemy się, bo wyginiemy wszyscy, a na każdego z nas czeka Polska, o którą jeszcze trzeba będzie walczyć”.

Wzięli ich do niewoli i trzymali w Kobryniu za drutami kolczastymi aż do zawieszenia działań wojennych. Wówczas Jan Stanisławski wsiadł do pociągu i w rosyjskim mundurze przyjechał do Łomży. Do Kolna dobrnął piechota.

Co tydzień musiał meldować się w niemieckim komisariacie, bo nowy okupant powiatu kolneńskiego bał się pożogi rewolucyjnej bardziej niż wojsk rosyjskich. Sąsiedzi nazywali Stanisławskiego bolszewikiem, Niemcy — komunistą, władze sanacyjne — czerwonym.

Po co od razu takie słowa? — pyta z zażenowaniem woźnica rewolucji i ukradkiem wyciera spływającą po policzku, łzę.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

woźnica rewolucji



rykę i przystąpiono do zwalniania strajkujących. Komitet piotrogrodzkiej partii bolszewickiej wezwał wszystkie zakłady w mieście do strajku solidarnościowego. 100 tysięcy robotników natychmiast przerwało pracę. Władze zgodziły się na podwyżkę płac, uruchomienie zakładów i przywrócenie do pracy zwolnionych; 120 osobom jednak odmówiły prawa powrotu do przedsiębiorstwa.

Prawie dwa miesiące trwał strajk w stoczniach towarzystwa „Nowal” w Nikołajewie. Aresztowano zbuntowanych, sądzono inicjatorów; kierowano na front zdolnych do służby wojskowej. Urząd Morski zamknął zakłady. W Zagłębiu Donieckim strajkowało 50 tysięcy górników. Stały Zakłady Briańskie, Sormowskie i inne wielkie fabryki w kraju. Jan Stanisławski otrzymywał te informacje od kolejarzy i zawoził załozdze fabryki kotłów. Dostarczał także, wraz z żywnością, rosyjskim żołnierzom na froncie. Koledzy śmiali się z niego, że wozi rewolucję. Ale on zbierał fakty, kojarzył je z sobą i powtarzał przed każdym zaśnieciem: „Rosja psuje

palanie konfliktów wewnętrznych. Większość posłów utworzyła Blok Postępowy i nawoływała do przeprowadzenia umiarkowanych reform: utworzenia silnej, twardej i dynamicznej władzy, cieszącej się poparciem całego kraju, odświeżenia lokalnej administracji, udzielenia amnestii skazanym za działalność patriotyczną i religijną, opracowania autonomii dla Polski i Finlandii, zrównania chłopów z innymi stanami, umożliwienia działalności robotniczemu związkowi zawodowemu, zniesienia ograniczeń prawnych dla Żydów.

We wrześniu tegoż roku Blok Postępowy poparły Związki Ziemstw i Miast. Ich przedstawiciel, Aleksander Gućzkow, oświadczył między innymi: „[...] wzywamy rząd do wyrażenia zgody na żądania społeczeństwa nie dla rewolucji, ale w celu umocnienia władzy i obrony ojczyzny przed rewolucją i anarchią. Musimy koniecznie przy pomocy naszych przedstawicieli dokonać ostrożnej próby otwarcia oczu władzy na to, co się dzieje w Rosji, także na możliwość przerażających następstw”.



Nie wiem, czy spostrzeżecie pewną odmianę w tym, czwartym już, wydaniu „KONTAKCIKOW”. Mam na myśli ilustracje, czyli — jak się to fachowo mówi — stronę graficzną pisma. Nie reprodukuje my tym razem Waszych rysunków, lecz fotografie. Na razie nie zawsze doskonale wyglądają one na naszych łamach, jednak jest szansa, że „KONTAKCIKI” już za kilka miesięcy będą drukowane na lepszym papierze, a nawet w kolorach. Dlatego zapraszamy wszystkich, którzy zajmują się fotografią czy po prostu robią zdjęcia, a nawet tych, co dopiero chcą spróbować, aby PRZYSYŁALI DO REDAKCJI „KONTAKCIKOW” PO JEDNEJ ODBITCE wykonanego przez siebie zdjęcia. Temat — dowolny. Niech to będzie NAJLEPSZE zdjęcie Waszego autorstwa. Najbardziej udane z nich BĘDZIEMY DRUKOWAĆ W „KONTAKCIKACH”.



szkolna agencja prasowa

Agentki SAP ze Szkoły Podstawowej nr 3 — Renata Chojnowska i Ewa Gorzempa (obie z klasy VI d) — donoszą:

◆ Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem zbliżającej się wywiadówki. Klasa VI d najgorzej stoi z matematyki. Nie wyszła nam ostatnia klasówka z funkcji, było dużo dwój. Pani zapowiedziała jeszcze jeden sprawdzian. Trzeba wziąć się do roboty, może wypadnie on lepiej. W tym roku przybył nam nowy przedmiot — fizyka. Uczymy się o ciekawych rzeczach: o ciałach, o sile ciężkości, pani pokazuje nam „doświadczenia z magnesami i odważnikami.

◆ Klasy szóste i siódme były na wycieczce w Warszawie. Podziwialiśmy śpiew, tańce i stroje zespołu „Mazowsze”, a chłopcy ze zdziwienia szeroko otwierali oczy i buzie w Muzeum Wojska Polskiego.

◆ Nasi chłopcy rozegrali mecz piłkarski z VII c. Niestety przegrali jedną bramką. Przeciwnicy byli lepsi w ataku i dobrze „główkowali”. Wybaczyliśmy im już tę klasową porażkę i zorganizowaliśmy Dzień Chłopca. Same ugotowałyśmy kompot, kupiłyśmy jabłka i ciastka oraz przygotowaliśmy dyskotekę.

◆ W październiku — miesiącu oszczędzania — wściekle oszczędzaliśmy, zbieraliśmy prawie 10 tysięcy złotych. Mamy też dobre wyniki w klasowym czytaniu.

deszczyk

Zapaliło się słońeczko

Nad niebieską rzeczką,

Zawiesiła deszcz na drzewie

Anusia chusteczką.

Poruszyła gałązkami —

Spiące kropelczki

Posypały się na ziemię,

Z hukiem jak banieczki.

STANISŁAW ZIELIŃSKI



halo!

mówi
**Hanna
Ożogowska**

— „Kontakciki”? Bardzo mi przyjemnie, ale czy nie moglibyście odwiedzić mnie w domu? Nie lubię rozmawiać przez telefon.

— To prawie 150 kilometrów...

— Szkoda, wobec tego słucham.

— Co porabiała Pani latem?

— Tegoroczne, naprawdę piękne lato spędziłam w swoim letnim domku, w Konstancinie pod Warszawą. Domek stoi w lesie, ma kolorowe okiennice, a w nich wycięte serca. Jest podobny do domku Baby Jagi i dlatego nazywa się „Domkiem na kurzej nóżce”. W pobliżu furtki, na drzewie, wisi duża, solidna miotła model 1982. Rozumiecie, co za wygoda z takim środkiem lokomocji: nie potrzeba garażu, nie mam kłopotów z benzyną ani z częściami. W domku Baby Jagi bardzo dobrze mi się pracuje i wypoczywa. Jest tam spokój, szumią drzewa i śpiewają ptaki.

— A co Pani pisze w tej chwili?

— Pracuję nad przekładem baśni: „Herbe w dużym kapeluszu”. Jest to zabawna opowieść znakomitego niemieckiego pisarza, Otfrieda Preusslera, autora książki „O malutkiej czarownicy”, której już dwa wydania ukazały się w Polsce.

— Jak wspomina Pani Łomżę?

— Łomżę wspominam często i wdzięcznym sercem. W moim mieszkaniu w Warszawie, na półce bibliotecznej, stoi artystyczne cacko, bibelot (zajrzyjcie do słownika wyrazów obcych), który, wraz z dyplomem i nagrodą, otrzymałam w Łomży w 1979 roku na Biennale Wydawców Książek dla Dzieci, jako dowód na to, iż w plebiscycie młodych czytelników na ulubioną książkę moja „Dziewczyna i chłopak, czyli heca na 14 fajerek” otrzymała największą ilość głosów. Cóż może być przyjemniejszego dla autora od takiego dowodu poczytności?

Serdecznie, bardzo serdecznie pozdrawiam dziewczęta i chłopców, którzy lubią czytać, potrafią korzystać z biblioteki, a także gromadzą własny księgozbiór.



szkolna agencja prasowa



Agenci SAP ze Szkoły Podstawowej nr 2 — Agnieszka Ustaszewska, Anka Walkuska (obie z kl. VII a) i Przemek Uszyński (kl. VIII b) — donoszą:

◆ Klasa VII a ma wyjątkowo pechowy tydzień. Zaczął się on klasówką z geografii i polaka, we wtorek „nawiedziła” ją klasówka z fizyki, środa przeraziła sprawdzianem z historii, w czwartek zagroził rosyjski. Co przyniesie piątek, nie wiadomo, ale w cuda nikt nie wierzy i wszyscy spodziewają się klasówki. Sprawdziany wychodzą, no, tak sobie, bo chyba jeszcze trochę żyjemy wrażeniami wakacyjnymi. A życie w szkole tylko liczymy od poniedziałku do piątku. Należymy do kółka matematycznego, na dodatkowych zajęciach rozwiązujemy trudne, ale przez to ciekawe zadania, przygotowujemy się w ten sposób do szkolnego konkursu matematycznego. Dziewczeta z naszej klasy interesują się turystyką, ale członkowie sekcji tu-

rystycznej ZHP nie wierzą w ich wояżerskie możliwości, bo odmówili przyjęcia do swego grona.

◆ Osiągnęliśmy już pewne sukcesy sportowe. W zawodach międzyszkolnych w wieloboju sprawnościowym dziewczeta zajęły czwarte miejsce, chłopcy zaś drugie. W ringu najlepsza z całej szkoły jest Jolka z VII a. Mecz piłkarski reprezentacji „dwójki” z „trampkarzami”, czyli chłopakami trenującymi grę w piłkę w ŁKS-ie zakończył się remisem 3:3. Wiemy dlaczego: sędziował ich trener.

◆ Klasy siódme były na wycieczce w Warszawie. Zwiedziły Stare Miasto, Łazienki, były w Teatrze Narodowym na „Panu Tadeuszu”. Dobry spektakl i teraz łatwiej będzie z czytaniem lektury.

◆ Tata Doroty wrócił ze Stanów. Dora wszystkich częstowała gumami, a dziewczyny zazdroszczą jej ciuchów.

niezbędne słówka

Policzcie kiedyś, ile słów znacie

Na pewno tysiąc albo i więcej.

A ile na co dzień używacie?

I których najczęściej?

Jest kilka słów pięknych i wielkich:

MAMA, TATA, ZIEMIA OJCZYSTA.

I wiele zwykłych, szarych jak wróbelki.

Lecz to nie wszystko.

Są takie słowa, słówka, słoweczka,

bez których życie nie do pomyślenia

na przykład zwykłe — DZIEŃ DOBR

albo proste — DO WIDZENIA.

I jeszcze trzy, zawsze i wszędzie

grzeczny człowiek je stosuje,

spamiętaj, w skrócie — PPD:

PROSZĘ, PRZEPRASZAM, DZIĘKUJE

Również... Nie, nie będę pisała,

przecież znają je wszystkie dzieci,

proszę tylko — na stałe je zostawcie

w słowniczku-niezbędniczku Waszej pamięci.

ADELA DROZDOWICZ

kaczucha



Wziął syn z sobą dużo pieniędzy i udał się w podróż. Chodził po świecie i chodził, a gdzie znalazł miejsce, które mu się bardzo podobało, tam wznosił piękny, duży dom. Postawił ich mnóstwo, po czym z lekkim sercem powrócił do domu.

Ojciec wezwał go do siebie i zapytał: — Wypełniłeś mój nakaz synu? Czy masz teraz na ziemi taki dom, w którym możesz ukryć się przed biedą?

— Tak, ojcie — odpowiedział syn. — Wszędzie tam, gdzie znalazłem piękne miejsce, postawiłem dom. Stoją puste, w każdej chwili mogę się w nich ukryć.

Zmartwił się ojciec, spochmurniał i powiedział: — Nie zrozumiałeś mnie, synu. Puste domy w niczym ci nie pomogą. Nie o takich dla ciebie myślałem. Mówiłem o innym domu. Idź jeszcze raz i w każdej stronie świata staraj się znaleźć dobrych i życzliwych ci ludzi, pomóż im, gdy poproszą o wsparcie. Odplacą ci podobną życzliwością w twojej ciężkiej godzinie. Pamiętaj, synu, jeśli posiada człowiek na tym świecie dużo wiernych i dobrych przyjaciół, znaczy to, że ma on duży, bezpieczny dom i szczęście w nim.

car i koszula

Pewnego razu dwór dowiedział się, że car okropnie zachorował. — Połowę bogactwa oddam temu, kto mnie wyleczy — powiedział poddanym.

Zebrali się przy łożu wszyscy mędrcy i poczęli radzić, jak najszybciej wyleczyć swojego miłościwego pana. Nikt nie mógł znaleźć sposobu. Wnet pewien mędrzec odezwał się: — Trzeba znaleźć szczęśliwego człowieka, zdjąć z niego koszulę i włożyć na cara. Tylko w ten sposób szybko wyzdrowieje.

I car zalecił szukać szczęśliwego człowieka. Jego posłowie

długo jeździli po świecie i nie mogli takiego znaleźć. Wszyscy ubolewali nad chorobą władcy, ale byli bezsilni.

Pewnego razu wieczorem koło chłopskiej chatynki przechodzący carski syn usłyszał słowa: — Jak mi dobrze: napracowałem się, najadłem, mogę pójść spać. Czegóż mi więcej potrzeba?

Carski syn bardzo ucieszył się tymi słowami, wpadł do chatynki, by zdjąć z tego człowieka koszulę i zanieść ojcu. Obiecał dać mu tyle pieniędzy, ile tylko zapragnie. Zaweźwał posłów. Wbiegli, chcieli zdjąć z biedaka koszulę, ale był on tak biedny, że jej nie miał.

dlaczego kot myje się po jedzeniu?

Przyleciał na podwórze wróbel. Skacze po trawie i nawet nie wie, że zza płotu przygląda mu się stare kocisko. Patrzy na wróbelkę, patrzy, oblizuje się, podchodzi coraz bliżej. Wreszcie jak nie skoczy, tylko piórka się posypały. Powiedziało kocisko do swojej ofiary: — Teraz zjem ciebie z apetytem.

— Jak ci nie wstyd, panie kocie — zawołał wróbel. — Zapomniałeś się umyć i taki brudny chcesz zasiać do jedzenia? Przecież wszyscy najpierw myją się, a potem jedzą.

— Tak, to prawda — przyznał kot. Natychmiast podniósł łapę, żeby trochę przetrzeć mordkę i ślepki. Wróbel tylko na to czekał, zatrzepotał skrzydełkami i pofrunął.

Kocur ogromnie się tym zdernerwował. Zawołał: — Nigdy mnie już nie otumanisz. Teraz najpierw będę jadł, a potem myślał o czystości. Od tego czasu wszystkie koty myją się po jedzeniu.

Tłumaczył z rosyjskiego
STANISŁAW ZIELINSKI

JAN KURNICKI



NARYSOWAŁ DLA WAS

szkolna agencja prasowa

Agentki SAP ze Szkoły Podstawowej nr 6 — Dorota Turowska (VIII a) i Anna Marzec (VI b) — donoszą:

■ Ośmioklasistom nauczyciele przypominają o egzaminach wstępnych, więc uczymy się już trochę pod tym kątem. Ciągłe coś utrwalamy i powtarzamy. Klasówek z różnych przedmiotów jest sporo, ale chyba najwięcej z języka polskiego — jak nie dyktando, to sprawdzian z części mowy albo jakieś wypracowanie. Trzeba się sporo uczyć. A tu jeszcze wypadło wkucie na pamięć wiersza Leopolda Staffa „Pierwsza przechadzka”.

■ W szkole trwa konkurs plastyczny pod hasłem „Złota polska jesień”. Aryści-malarze z różnych klas złożyli i popodrzucali swoje malunki, a teraz z niecierpliwością czekają na wyniki.

■ Dziewczeta starszych klas szczególnie lubią zajęcia praktyczne, bo uczą się na nich gotować, robić sałatki i piec pyszne ciasta. Korzystając ze świeżo nabytych umiejętności, żeńska część klasy VI b sama przygotowała ciasteczka na Dzień Chłopca. Była też dyskoteka i udana wspólna zabawa.

■ Dla miłośników przyrody w wolne soboty w naszej szkole wyświetlane są filmy przyrodnicze.

oicowski nakaz

W pewnej miejscowości mieszkał bardzo mądry człowiek. Kiedy się postarzał, wezwał do siebie syna i tak mu powiedział: — Pozostawię tobie wszystko, co posiadam. Mam jednak do ciebie jedną wielką prośbę. Jeszcze dziś wybierz się w drogę i zbuduj sobie taki dom, w którym mógłbyś ukryć się przed biedą.



nasza biblioteka

W bibliotece pachnie książkami. Jest tu zawsze cicho, ładnie i ciepło, nawet zimą. Najważniejsze jednak jest to, że tutaj każdy sam może wybrać dla siebie książkę. W szkolnej bibliotece książki wybiera dla nas pani. Tu sami wiemy, gdzie szukać pozycji naszych ulubionych autorów: Hanny Ożógowskiej, Zbigniewa Nienackiego i Adama Bahdaja, książek przygodowych czy szkolnych lektur.

Podpatrzyliśmy, do czego służą te małe skrzyneczki; dowiedzieliśmy się, że to jest katalog, i nauczyliśmy się z niego korzystać. Ale nie korzystamy, bo nie musimy. Wiadomo, które półki są dla nas i gdzie leżą książki najnowsze.



W naszej bibliotece jest też czytelnia. Można tam przeczytać zawsze nowy „Świat Młodych” i przeglądać wielkie mapy. Jak jest mało dzieci, wtedy pani ma więcej czasu i pokazuje nam różne ciekawostki. To ona pierwsza pokazała nam globus. Tutaj zobaczyliśmy taką starą książkę w okładkach z drewna. Pani mówiła, że ona pochodzi z tysiąc pięćset któregoś roku. Była duża i ciężka.

Kiedyś na konkursie recytatorskim dzieci mówiły swoje wiersze, to znaczy takie, które same napisały. A ostatnio był konkurs o zwierzętach. Każdy

chciał się pochwalić swoimi zbiorami — były znaczki, różne widokówki z psami, kotami i końmi. Odwiedził nas wtedy w bibliotece lekarz od zwierząt, pan Pacocha. Opowiadał o tym, co lubią domowe zwierzęta: psy, króliki, myszki. Wiemy już, jak je karmić. Od niego dowiedzieliśmy się, że w Łomży jest Klub Jeździecki. Marta od razu się do niego zapisała, bo ona bardzo lubi konie.

Czasami przychodzimy do biblioteki prosto ze szkoły. Można wtedy obejrzeć w telewizji jakiś film dla dzieci. Nieraz udaliśmy się pomóc trochę pani. Raz cieliśmy folię na okładki, a Marek opowiadał, że kiedyś przedstawiał nawet pieczątki na

książkach. Wtedy mu wszyscy zazdrościli. Każdy chciałby w czymś pomóc.

Tu jest fajnie. Pani nigdy na nas nie krzyczy. Pozwala wszystkim oglądać i wcale się nie boi, że porozwalamy książki na półkach. Pozwala brać do domu aż cztery książki, a w szkole możemy wypożyczyć tylko dwie. I zawsze daje nam najlepsze.

MAREK SZYMANSKI, BOGDAN ZIELINSKI, PAWEŁ ZARĘBA (uczniowie kl. IV), czytelnicy biblioteki osiedlowej przy ulicy Spółdzielczej w Łomży.

zagadki

Ma mostek — choć to nie rzeka.
Przybija — gdy wraca z daleka.
Ma dziób — nie dziobie wcale,
lecz pruje dziobem... fale.

Ta zagadka jest o grzybach.
A o jakich? Zgadniesz chyba.
Na tych grzybach zimą, wiosną
smaczne babki w piecu rosną.

Drewniane —
ramię zanurzały w wodzie.
Stalowe —
w porcie uwijają się co dzień.
A skrzydlate —
ryby łowią latem.

Gdy pod ziemią leżała,
była twarda jak skała.
Gdy jej w domu brak,
obiad traci smak.

Spogląda z wysoka
na kurki, na warne,
a gdy go używam,
udaje fontannę.

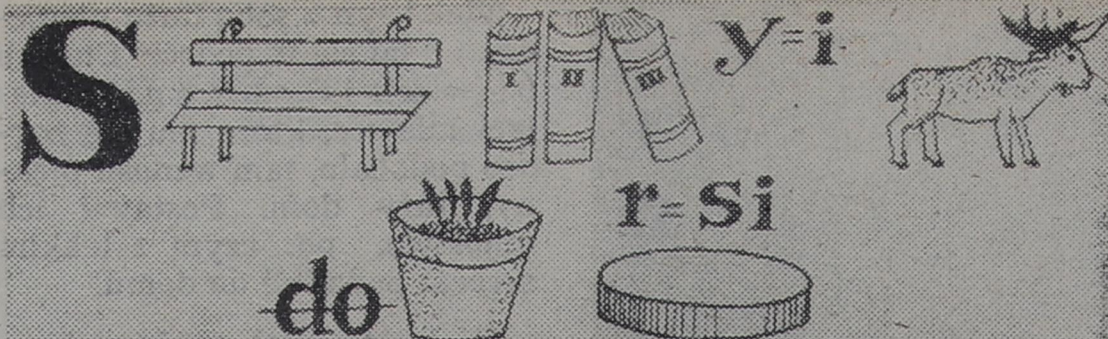
Kiedy kipi z garnka —
ustawiasz talerze.
Kiedy leci z chmury —
pelerynę bierzesz.



Rebus składa się z czterech wyrazów.

Rozwiązanie szarady: mandolina, wędrowka, lokomotywa.

ODPOWIEDZI



Rebus składa się z czterech wyrazów.

zrobię mamie niespodziankę

— przygotowuję gorące kanapki

Kroimy chleb dość cienko (można zużytkować kromki pozostałe po śniadaniu) i smarujemy masłem lub margaryną. Na to kładziemy albo plasterki kiełbasy, albo kawałek pasztetu, albo ugotowane i pokrojone na plasterki jajko. Tak przygotowaną kanapkę obkładamy półkami świeżych pieczarek i posypujemy solą. Kanapki nakrywamy plasterkami żółtego sera, kładziemy na tacę metalową (plastykowa wykluczona!), wstawiamy do kuchennego piekarnika i zapiekamy przez 10-15 minut — aż ser się rozpuści i lekko zarumieni.

Jeśli mama lubi coś na słodko, to przygotowujemy gorące grzanki z dżemem. Czerstwe, pokrojone kromki bułki zanurzamy na chwilę w osłodzonym mleku. Następnie rozbijamy jedno jajko na talerzyk i widelcem lub sprężyną (kuchenną) ubijamy na jednolitą mieszaninę. Zanurzamy w niej kromki bułki. Na patelni rozpuszczamy czubatą łyżkę margaryny i smażymy bułeczki po 4 minuty z każdej strony. Wykładamy na talerz, smarujemy dżemem. Szybko niesiemy mamie, by zjadła, zanim ostygną.

szarady

Druga — trzecia — czwarta: przeciwieństwo gór.

A trzecia i czwarta:

gruby, mocny sznur.

Jemy pierwszą — czwartą,

bo to kasza drobna.

Całość do gitary

jest trochę podobna.

* * *

Pierwsza i trzecia —

rybakom znana.

Druga — oznacza płytki kanał.

Całość — przyjemna dla was,

bo to jest pierwsza wyprawa.

* * *

Pierwsza z czwartą —

podniebne szlaki.

Druga z czwartą —

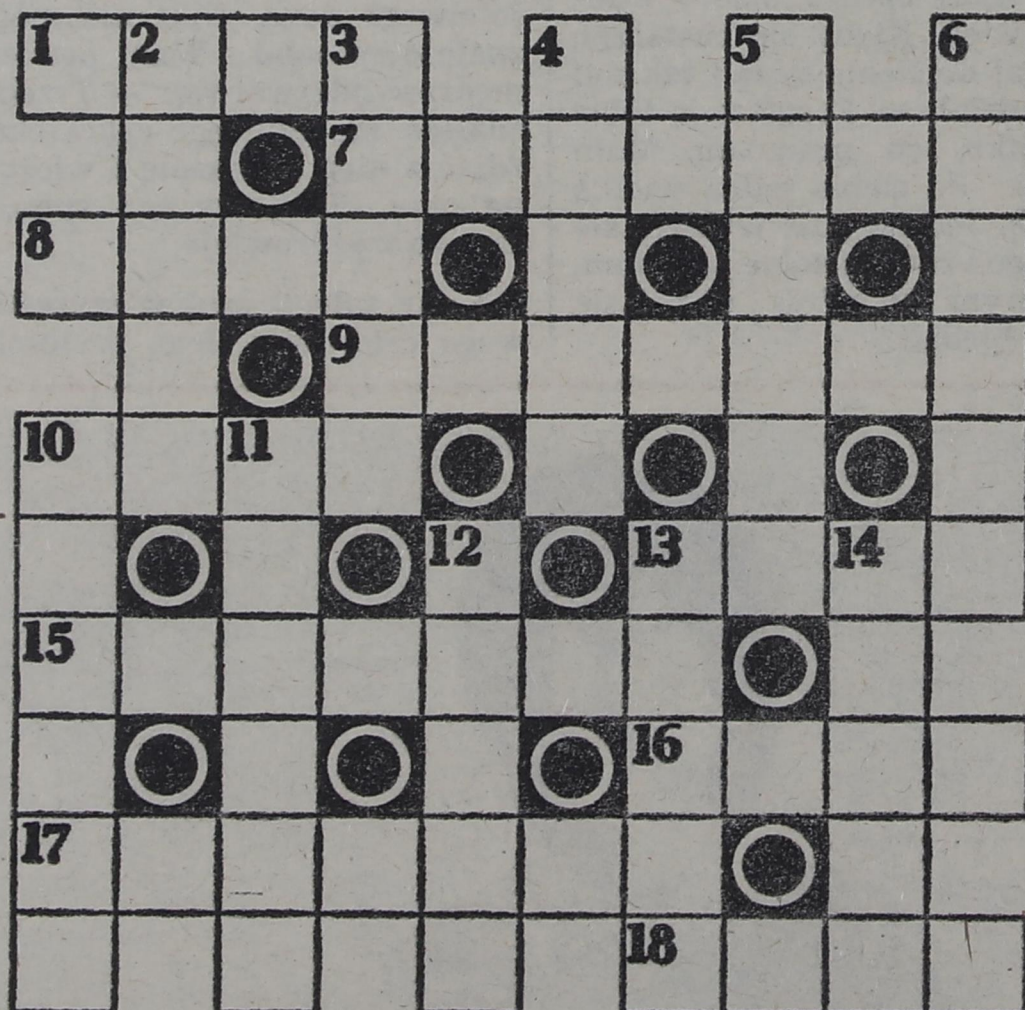
domowe ssaki.

Trzecia z piątą —

wszystkie zdania, słowa.

A wszystkie sylaby —

mogą podróżować.



POZIOMO: 1) w lekkiej atletyce może być w dal, o tyczce lub wżwyz, 7) nie można jej prowadzić w czasie lekcji, 8) pszczołka znana z dobranocki, 9) materiał na ubranie, 10) on i ona razem, 13) z szalkami i odważnikami, 15) do nabycia w sklepie mięsny, 16) legendarny brat Czecha i Rusa, 17) towarzysz babci, 18) popularne imię nadawane psom.

PIONOWO: 2) szkolne pomieszczenie do nauki, 3) ochrania szybę wystawową w sklepie, 4) popularny ptak zamieszkujący w drewnianych budkach, 5) imię dziewczynki, która obchodzi imieniny 4 maja, 6) mebel do siedzenia lub do leżenia, 10) wystąpienie wody z koryta rzeki i zalanie otaczającego terenu, 11) żartobliwie o ojcu, 12) umożliwiał poruszanie się w wieżowcach, 13) bitwa, starcie, 14) przyjaciel Mai. (E. J.)

Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy trzy atrakcyjne nagrody książkowe. Rozwiązania prosimy nadsyłać do końca listopada.



Za dwadzieścia sprzedanych w państwowym skupie świń rolnik z gminy Grabowo otrzymał przydział na ciągnik. Ile świń sprzedał (i komu) posiadacz jednego hektara, skoro premiovany został tak samo? (Ewentualne wyjaśnienie UG w Grabowie nt. kryteriów przydziałów prosimy zaopatrzyć — w celu potwierdzenia prawidłowości decyzji — w dokumenty wykazujące uzyskanie szerokiej opinii aktywnego samorządowego. Bo są jeszcze, niestety, świnię, które administracji nie wie-rzą).

— ► —

W sklepie tekstylnym w Zambrowie napierający tłum przewrócił i strącił ekspedientkę (lekki wstrząs mózgu, potłuczenia). Nie zważając jednak na nic, jedna z klientek energicznie poprosiła o książkę zażalen. Bo co to za leżenie na posadzce, gdy porządni ludzie czekają!

— ► —

Według ostatniej (z 20 października) informacji — GS w Jedwabnem nie dostarczył szkole w Przylutach jeszcze ani jednego zeszytu. Dziennikarska interwencja w WZSR-ze we wrześniu pozostała bez echa; druga, w październiku, bezpośrednio w kuratorium, wywołała jedynie irytację: „Nie jesteśmy do rozdzielania majteczek, ołówków i zeszytów!” Przepraszamy wszystkich najmocniej, ale ci krzykacze z Ia to zupełnie nieświadomiony element.

— ► —

W tomżyńskim „Optyku” ciągle brak szkielec; obecnie rzucili trochę dla krótkowidzów. Jest to najbardziej zdecydowana rozprawa ze szkodliwą romantyką „sięgania, gdzie wzrok nie sięga”. Uzbrowieni w „minus pięć”: nie odzieramy was z ideałów, nie dajcie nic w zamian! Niech no tylko uporamy się z melancholią szelestów publicznych — wykujemy nową „Ode”!

— ► —

Oto scenariusz często obecnie grywanego widowiska pt. „Kontrola”: wpada do sklepu pięć osób, wyprasa klientów, ustawia w kacie sprzedawców i zaczyna szperankę. Także w osobistych torebkach handlowców. Pięć (sześć itp.) osób — to komisja antyspekulacyjna. Szperanka = kontrola. W imieniu prawa. Szkoła tylko w tym, że rzadko kto kwapi się w tymże imieniu okazać zezwolenie, zwłaszcza na rewizję osobistą. W takim przypadku nasz recenzent nie może ocenić widowiska inaczej, jak „skecz-bluff” na imieninach. Po północy.

— ► —

Szenka z „kontroli — skeczu-bluffu”: ekspedientkę, dla elegancji przebraną w sukienkę, zmuszono do komisijnego założenia wykrytych na wieszaku spodni, by zgodności ich i swoich rozmiarów udowodniła, iż są jej własnością. Naszym zdaniem — nie jest to żaden dowód: rozmiary nalożyć się mogły przypadkowo. Postulujemy więc, aby w niektórych komisjach znalazł się choć jeden Stachu. Poznałaby po zapachu.

— ► —

Ponadkartkowy palacz zakupił dwadzieścia dekagramów papierosów luzem (za 320 złotych), pakowanych w magazynie RSW, ul. Nowogrodzka 51 w Łomży. Z paczki wydobył 160 papierosów, trochę tytoniu i 82 filtry. Informuję więc o tworzeniu Grupy Inicjatywnej Szlachaczów Kantem.

Śmierć Johna Lennona, którą poniósł z ręki zamachowca-psychopaty, wywołała prawdziwe poruszenie wśród gwiazd muzyki rozrywkowej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Dotychczas ginęli prezydenci (niekoniecznie zabijani przez „czubków”, chociaż tak informowały pierwotnie środki przekazu), gangsterzy, przeciwnicy polityczni, biznesmeni, członkowie mafii, ale nigdy nie podniesiono ręki — a raczej rewolweru — na bożyszcze tłumów, które nikomu nie mogło niczym zagrozić, a wprost przeciwnie.

Tego samego dnia, kiedy dokonano zamachu pod słynnym budynkiem „Dakota”, telefony z pogrozkami otrzymali pozostali trzej członkowie byłej grupy „The Beatles”. Wówczas jeszcze nikt nie wiedział, jakimi pobudkami kierował się morderca; ale Stany Zjednoczone to królestwo świrów, więc być może ktoś się chciał zabawić albo dostać na pierwsze strony najważniejszych gazet.

Po morderstwie na nowojorskiej ulicy — wszystkich, bez wyjątku, sławnych muzyków i wokalistów, członków najpopularniejszych grup opanowała istna psychoza, trwająca do dziś. Nie tylko zresztą w USA, bo także w Europie (choć dotychczas nie słyszałem, by tym faktem bardzo przeraził się Janusz Laskowski). Otóż gwiazdy natychmiast zafundowały sobie goryle, niektóre nawet po dwóch czy trzech, w zależności od stopnia sławy i wysokości konta bankowego. Jeden ze

NA PIĘCIOLINII

psychoza

słynnych gitarzystów pożalił się dziennikarzowi „Melody Maker”, że utrzymanie osobistej ochrony pochłania jedną piątą jego zarobków. Jest to sporo — zważywszy fakt, że podawane od czasu do czasu informacje o zarobkach idoli nie obejmują podatków. A, jak wiadomo, progresja podatkowa na Zachodzie — jeśli nawet różni się w poszczególnych krajach — jest bardzo wysoka.

Nie tylko jednak zabezpieczeniem ma być goryl z obstawy. Opo-wiadał mi jeden z dziennikarzy, że — w ubiegłym roku — bezskutecznie starał się dotrzeć do Boba Dylana, by porozmawiać z nim na temat ewentualnego koncertu w Polsce. Wystraszony Dylan był nieosiągalny (rzecz działa się w RFN), zaś jego impresario wyglądał tak, jakby za chwilę miał lekkim uderzeniem wysłać swego rozmówcę na tamten świat, i to w stu czterdziestu kawałkach.

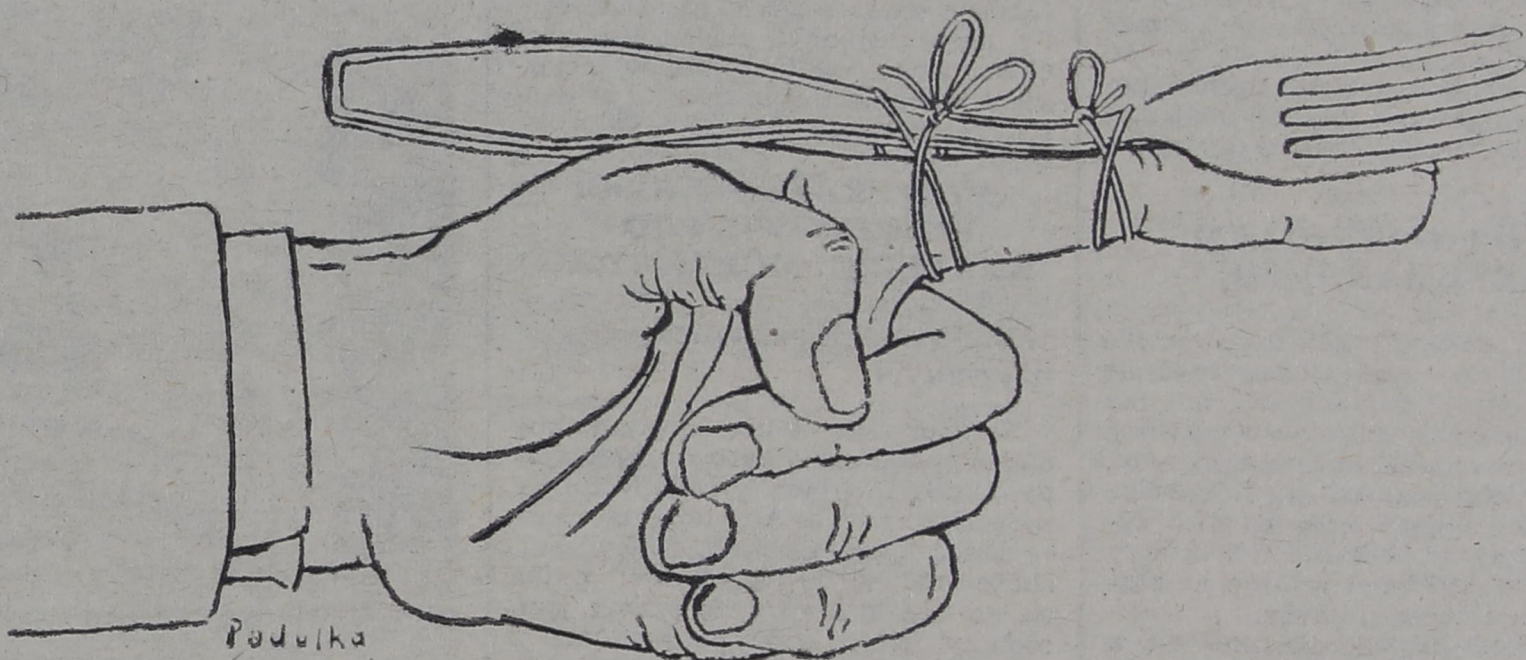
Popularny piosenkarz Rod Stewart — znany z delikatnego charakteru — przeniósł się na stałe z USA do Wielkiej Brytanii, rzekomo oburzony zbyt dużą progresją podatkową i faktem, że skradziono

mu samochód „Porche” wartości 50 tysięcy dolarów. O zbliżeniu się

do Starra, McCartneya i Harrisona w ogóle nie ma mowy, jako że nadal od czasu do czasu dostają listy i telefony określające dokładny czas położenia kresu ich życiu.

Wprawdzie sam chętnie zaangażowałbym dla kilku naszych wykonawców zawodowych goryli, żeby bronili ich przede mną, ale żarty kończą się w momencie, kiedy terroryzm — a właściwie jego psychopatyczny odłam — osiąga aż takie rozmiary. Przecież do Lennona strzela się nie po to, by zabrać mu pieniądze czy stanowisko! Mogło chodzić albo o zainteresowanie świata swoją osobą, albo o wyeliminowanie rzekomego konkurenta. Morderca ex-Beatlesa utożsamiał się z jego osobą i stwierdził, że na świecie nie może żyć dwóch Lennonów. Ilu jest takich ludzi, którzy w snach widzą się na estradzie z gitarą Carlosa Santany? Całe szczęście, że mniej jest tych, którzy zazdroścą sławy Waldemarowi Kociniowi czy Krzysztofowi Krawczykowi, mimo że — jak donosi nasza prasa — obydwaj od długiego czasu koncertują przecież w Stanach Zjednoczonych!

JAN JANUSZEK



Podulka

Na Ireny (notabene: świętej męczennicy chrześcijańskiej) w ciągu jednej nocy nagły uścisk mrozu zwarzył niemal wszystkie liście — dotąd w większości jeszcze zielone — a wielu współczesnych cierpiętników wygonił z kolejki po obuwie. Okazało się, że w pozareglamentacyjnych trampkach kozaków nie doczekali. Tzw. przejściowego obuwia też stale brak. Już w tamtym roku opróżniono piwnice z niemodnych, teraz przyszła pora na te nadgryzione zębem czasu. Uszczerbki można zatłatać.

Wyjście to wydaje mi się uzasadnione nie tylko z ekonomicznego punktu widzenia, lecz i z uwagi na bezpieczeństwo osobiste. Chęć posiadania nowiutkiego buta u większości ludzi staje się wręcz pożądaniem, a nawet maniacką fikcją, prowadzącą nierzadko na drogę przestępstwa. Jak informuje źródło bardzo wiarygodne, ilość wiadomości do sklepów obuwniczych wzrasta, a niedawno (w Grajewie) zdarzyło się nawet, że jeden facet, w biały dzień, napadł drugiego na ulicy, dał mu w użebienie i wyrwał spod pachy pudełko — jak słusznie domniemywał — z butami. Napadnięty, z pomocą milicji, rozpoznał zbira oraz obuwie, które następnie odzyskał. Chociaż dowiedzia-łam się, że w tym samym czasie i mieście inny facet włamał się do sklepu jedynie po pół litra i zagrychę, nie zmniejszyło to mego lęku przed dokonaniem zakupu obuwia w tak niesprzyjającej po temu atmosferze społecznej.

Dyskretnie odwiedziłam u szewca wydawały mi się najrozsądniejszym wyjściem. Remont spółdzielni przy placu Żeglickiego nie popsuł mi jeszcze humoru, wszak przy placu jest zakładów szewskich kilka. W żadnym jednak, jak się okazało, nie przyjmują butów do klejenia, bo nie mają kleju. A nawet jeżeli któryś ma skromne jego zasoby, to woli je zużywać na produkowanie nowych kapci niż na reperację starych. Niby to rozumiem — wszyscy

rozumiemy reformę — lecz ogarnia mnie szewska pasja, gdy się z nią czasem oko o oko spotykam.

W Cechu Rzemiosł Różnych uspokajają mnie, że szewcy krzyczą głośniejsz niż ja, ale niewiele im to pomaga. Na razie dostali rozdzielnik. Na klej wciąż czekają. Pełnomocnik Izby, który jeździł ze społeczną misją do podkrakowskich zakładów, wrócił z pustym wozem i

coś się nie klei

goryczą w sercu: „Przecież sam Komitet Gospodarczy przy Radzie Ministrów przyznawał materiały według tych rozdzielników, zostały one wysłane do wskazanych przez Ministerstwo Handlu i Usług zakładów produkcyjnych i... nie. Pozostaje nam jedynie nadzieja, że firmy polonijne — nie dziś, to jutro — podejmą produkcję rozmaitych klejów obuwniczych i stolarskich. W Łomży jeden z szewców zapewne wkrótce dostanie pozwolenie na wyjazd do RFN, gdzie dokona zakupów niezbędnych do prowadzenia swej drobnej wytwórni trębów, a my będziemy nadal główać i przyciskać wojewodę o monity w naszej sprawie”.

Wicewojewoda Truszkowski nie ma złudzeń co do skuteczności mo-nitów: „Każdego dnia kilkanaście razy można by interweniować w wielu sprawach: to obuwie, to klej, to sznurek, zeszyty, mięso, gwoździe, czekolada. Cóż z tego, że obywatele mają kartki na buty, a my nawet wiemy, jakie zakłady powinny nas zaopatrywać. Mają one prawo zamieścić w umowie klauzulę, że nie gwarantują dotrzymania wa-

runków i terminu dostaw. Cóż z tego również, że wywalczyliśmy zadowalający rozdzielnik na klej oraz pozwolenie na »zdejmnawanie« go z rynku na rzecz rzemieślników, jeśli nie dostaliśmy ani stoja kleju? Na wszystkich spotkaniach w ministerstwie żądamy więc takiego kierowania przemysłem, aby dostarczał on odpowiedniej ilości towarów i aby ten towar był dość równomiernie rozdzielony. Jestem zwolennikiem samodzielności zakładów, ale trudno chyba tolerować niestowność. Popieramy więc Komitet Gospodarczy w jego żądaniu obligatoryjnych kar za niewywiązywanie się z umów, jak również naliczenia 1/3 wysokości tych kar dla jednostek, które nie egzekwowały należnych im sum odszkodowania. Dopóki te mechanizmy nie będą funkcjonować, umowy pozostaną zapisem kurtuazyjnego spotkania, na podstawie którego można coś prognozować, ale niczego planować, a moje monity pozostaną — mniej lub bardziej grzeczną rozmową petenta z potentatem”.

Zrozumiałam, że jesteśmy w trudnym okresie przejściowym, kiedy przestały działać nakazy administracyjne, a bat ekonomiczny nie wszędzie jeszcze poszedł w ruch. W moim obywatelskim sumieniu już zafunkcjonował i nie pozwoił wyrzucić na śmietnik starych łapeł. Uruchomiłam różne znajomości i już jutro koleżanka wprowadzi mnie do zaprzyjaźnionego sąsiada, który pozazawodowo trudzi się reperacją obuwia. Niektórzy mówią, że jest to działalność nielegalna, bo na bloku, w którym mieszka, nie ma szyldu. Żeby moje sumienie pozostało czyste nie tylko pod względem ekonomicznym, lecz i prawnym, nie zapłacę mu za usługę gotówką, ale dwoma różnymi, naderwanymi łapciami i jednym kaloszem, z których coś na pewno wykroi. Może się opłaci skórka za wyprawkę i — na odwrót.

KAROLINA

refleksje



Po raz trzeci i ostatni proponujemy spotkanie z dziełkiem Pawła Eustachego Leśniewskiego, urodzonego w 1794 r. w Cieciorkach (powiat łomżyński) „Wychowaniec dziewiętnastego wieku, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskim” wyszedł drukiem przed 140 laty. Co nam zostało z tamtych czasów?



III. O PRZYJMOWANIU GOŚCI

W porządnym, dostatniejszym mieszkaniu niezbędnie potrzebny jest salon lub właściwy bawialny pokój do przyjmowania gości, przykro bowiem jest i nie zgadza się z dobrym tonem przyjmować ich w sypialnym pokoju. [...]

Grzeczność także wymaga, aby nie zaraz wracać ode drzwi, gdy się przeprowadzi gościa, ale zatrzymać się w miejscu, z którego się ten od nas oddalił, dać nań baczność i pożegnać raz jeszcze, gdy się obejrzy i prosić nas będzie, abyśmy do siebie wrócili.

IV. O PRZYSTOJNEM TRZYMANIU SIĘ

Młode panny i kawalerowie nie przywykli do świata, wystrzegać się mają zbytnej bojaźliwości, bo nie tylko to krępuje ich ruch i postawę, czyni je niezgrabnymi, niezręcznymi, okrywa ich pozorem niedoświadczenia, ale nadto ściągnąć może na nich zarzut pychy w oczach ludzi, którzy nie wiedzą, że kłopot wydaje się czasem pod postacią pogardy.

Co najbardziej nieznośnym jest w oczach pici żeńskiej, to owa niespokojna, niepewnościągława, rozkazująca mina; sprzeciwia się ona ich naturze i w żadnym razie im nie przystoi [...]. Zawsze ona okazywać ma istotę stworzoną do podobania się, do kochania, do szukania opieki, istotę niższą od mężczyzny, a podobną do anioła.

V. O MATERIALNEJ PRZYSTOJNOŚCI ROZMOWY

Fizyczna staranność w rozmowie
Używać w czasie rozmowy — zębodłuba, a tym bardziej jeszcze zastępować go palcami, trzymać kwiatów w ustach, byłoby obrazą dobrego tonu.

Zbytne otwieranie gęby mówiąc, a nade wszystko przy wyrazach znaczących zdziwienie; wykrzykiwanie ust na bok dla nadania sobie oryginalnej miny; sznurowanie ich, aby się wydawały mniejsze; śmianie się nieumiarkowanie głośno, prostackie; niespokojne dryganie wargami i konwulsyjne ich ściągnięcie; mocne tchawienie w twarz osobie do której się mówi, są wadami uderzającymi i nieznośnymi.

O gestach

Ręka lewa może zostać spokojną w czasie mowy, prawa zaś umiejętnie wykonywać poruszenia i stosownie do znaczenia mowy wspierać ją i zawsze czynną być powinna; źle więc czynią ci, co podczas rozmowy trzymają ręce w kieszeniach, na krzyż złożone lub w worku na chuśki. To nadaje im niejako postać automatów, kiedy znowu nieumiarkowanie i bez potrzeby rękami machający, podobni się stają do opętanych.

O sztuce słuchania

Gdy ci opowiadają wyraźny fałsz lub potwarz, wtedy sztuka słuchania jest trudna; jeżeli pokażesz, że dajesz wiarę temu, co mówią, uważać cię będą za głupca, jeżelibyś powątpiewał, powiedzą żeś niegrzeczny. Okaz

jak zostać człowiekiem przystojnym (3)

oziębłą minę, na pół tylko uważaj, odezwij się: to dziwne, to nie słychane itp., a wyjdiesz z honorem z trudnego położenia.

O wymawianiu

Nie można sądzić o akcencie osoby mówiącej zbyt głośno lub zbyt cicho, wnosi się tylko, że w pierwszym razie jest rubaszna, a w drugim zarozumiała.

VI. O PRZYSTOJNOŚCI W ROZMOWIE POD WZGLĘDEM MORALNYM

O zwyczajach pospolicie używanych

Nie pozwala także zwyczaj, aby dama pytała się o zdrowie mężczyzny, chyba żeby ten był słaby lub w podeszłym wieku. Aby tej grzeczności nadać przyzwoitość, niewiasta, chcąc mówić do mężczyzny, pytać się go będzie o zdrowie osób z jego rodziny, jeżeli choć pozorne ma z niemi stosunki.

To kłamstwo, nieprawda, fałsz itp. nie mają miejsca w słownictwie przystojnej rozmowy; innej konieczności więc trzeba formy na której mniemanie lub twierdzenie przystać nie możemy. Najprzyzwoitsza będzie następująca: mogę się mylić, może się mylę, ale... racz mi pani przebaczyć, ale zdaje mi się... proszę mi darować, ja myślałem, itd.

O opowiadaniu, o rozbiórce i ustępach

Ustęp dobrowolny, jeżeli nie jest dziełem gadatliwości, może obejmować poważne przedmioty rozmowy, jak to uwagi polityczne, filozoficzne lub moralne. [...] Wojskowi, literaci, obrońcy sądowi, podróżni, chorzy i kobiety podeszłe powinni zachować baczność, aby nie nadużywać ustępów.

O rozbiórce i cytacjach

Jakikolwiek będzie przedmiot rozmowy, dawaj-zawsze twe zdanie ostrożnie, broń go zimną krwią i łagodnym tonem, gdy je zbijają: ustąp chętnie, jeżeli się mylisz, ustąp również, choćbyś miał słusność, gdy zbijającą osobą jest dama lub starzec. A jeżeli miłość prawdy lub chęć oświecenia się zniewalają cię do zastanowienia się i rozstrząsania przedmiotu, mów i rozbiegaj uważnie i przyzwoicie. Jeżeli nie zdołasz przekonać twego przeciwnika, przynajmniej zyskasz sobie jego szacunek.

O pochwałach, zażaleniach, o nieprzyzwoitem znalezieniu się i o przesadach

Nie może większej popełnić nieprawidłowości, jak kiedy kto zbyt i niewczesnie chwali. Przesadzone i nie w tym miejscu pochwały nie przynoszą zaszczytu ani chwalonemu, ani chwalcemu.

Mężczyźni nie dosyć obeznani z towarzysztwem pospolicie mniemają,

że nie można zbliżyć się do damy bez powiedzenia jej jakiej grzeczności. Jest to błąd, o którym oni przekonają się powinni i poznać to, co pleć żeńska, w miejscu przesadzonych lub oklepnych pochwał, słyszeć woli.

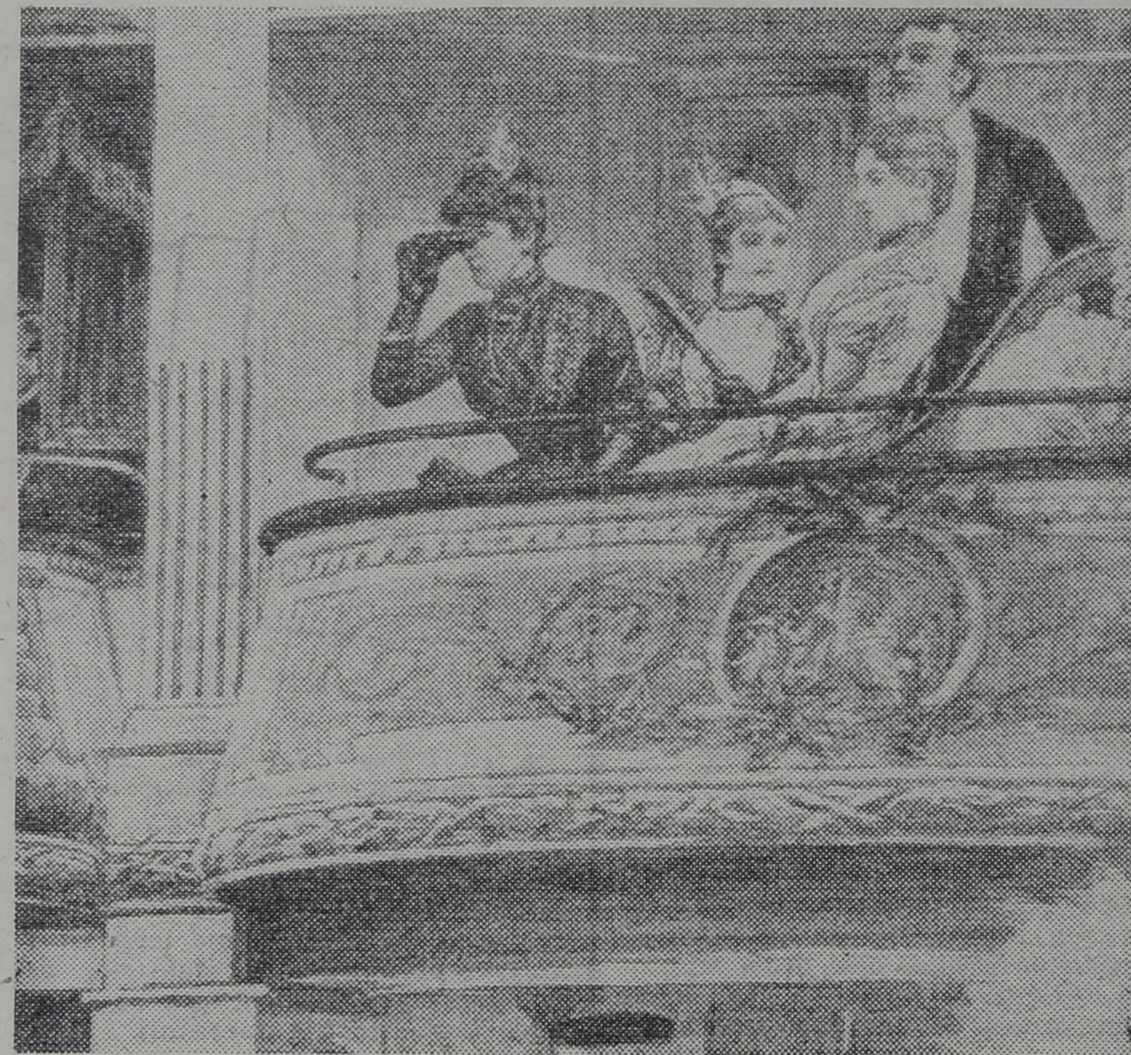
CZĘŚĆ III OBOWIĄZKI PRZYSTOJNOŚCI W ZABAWACH I UCIECHACH

I. O UCZTACH

Wystrzegać się należy [...] sadzać obok siebie [za stołem] dwóch osób jednego zawodu, bo stąd wynikłyby odosobnienia, które by uszkodziły powszechnej a zatem wesołej rozmowie. Obok gospodyni zabierają miejsca dwaj znakomitszy mężczyźni, a po jednej i drugiej stronie gospodarza zasiadają dwie najpierwsze damy; miejsce po prawej stronie wyższe jest od lewego. Jeżeli prawie tyleż jest mężczyzn, co i dam, pomieszać trzeba jedne z drugimi, oddzielnie

mężów od ich żon, i jak najbardziej oddalić jedne od drugich osoby blisko spokrewnione; bo te nie powinny zajmować się z sobą w znacznej kompanii.

Dzisiejszy zwyczaj uważa za śmie-



szność rozwijanie serwety i zapinanie końca pod brodą lub zaciąganie w dziurkę od guzika; nie do rzeczy jest brać w ręce widelec, gdy się je zupe, jako też dawać dziwne nazwiska potrawom i napojom; zaginać rękawy biorąc się do krajania; tłuc w cieńszym końcu jaja na miękko ugotowane i zostawiać na talerzyku skorupki bez pogniecenia ich; sięgać po chleb, choćby go można było dostać, zamiast wezwania służącego, aby go podał; krajać po kawałeczku kromkę chleba, zamiast łamać go sobie palcami; wylewać kawę na spodek dla jej ostudzenia.

II. O PRZECHADZKACH, ZABAWACH I GRACH TOWARZYSKICH

O przechadzkach

Przechadzając się w miejscu publicznym, mów o rzeczach obojętnych, takich które by nikogo krzywdzić nie mogły, aby twojej rozmowy nikt za złe nie tłumaczył, gdyby ją wysłuchał. Nie miej też zwyczaju podsłuchiwanie rozmowy osób do tej kompanii należących.

Grania z gospodynią, jako z najszczytniejszą spółniczką, nigdy odmówić nie można, chyba żeby się nawet kart trzymać nie umiała.

Prawie zawsze zdarzają się w towarzysztwie osoby chcące przewodzić i dawać ton innym: jest to uprzedzenie, wada, której chronić się trzeba.

III. O BALACH, KONCERTACH I WIDOWISKACH

Kto chce używać przyjemności tych zabaw, musi mieć odpowiedni majątek, dobry ton, znajomość świata, a tem samem zapomnienie przepisów należytej przystojności byłoby dla niego ciężką niedorzecznością.

Nie masz potrzeby spieszyć się na bal o wyznaczonej godzinie, owszem przyjęty jest zwyczaj opóźnić się godzinę [...]

Młodzieniec starający się o rękę panny, okazywać powinien w swem postępowaniu szacunek i żywą chęć podobania się nie tylko pannie, ale i całej jej rodzinie; obcemu dla niego być mają szczegóły dotyczące się interesów związków układających się między dwoma rodzinami; pokazuje, że go te wcale nie obchodzą, mówi swej narzeczonej tylko o okolicznościach przyszłego ich pożycia, o swym guście, o tem co się ściąga do urzędzenia ich mieszkania, o rzeczach ruchomych, meblach, weselnych po-

darunkach, wystrzega się niewczesnej zbytnej względem panny poufałości używając zawsze w mowie do niej wyrazu „pani”, aż do powrotu z kościoła po ślubie; towarzyszy jej we wszystkich kompaniach, gdzie nieodstępny jest jej kawalerem.

★ ★ ★

Sądzę, że uczynię młodzieży przysługę, kiedy jej dam poznać przepisy, które już stały się dla towarzyszt koniecznymi. W istocie bowiem grzeczność, jaką się dziś poszczycić możemy, jest cnotą, której nigdy lekceważyć nie powinniśmy, ona bowiem rozlewa na społeczeństwo ową przyjemność, wytworność, ów wdzięk i urok, który uczuć zdolają naleyście tylko osoby dobrze wychowane.

Tyle nasz ziomek — Paweł Eustachy Leśniewski. Zmienili się wielekroć panujący i rządzący, zmieniły pokolenia zwykłych zjadaczy chleba, ustroje i sposoby gospodarowania, miasta i chałupy wiejskie. Tyle wojen, rewolucji, zakrętów, tyle sensacji i długich lat mozolnego trudu; fraki i waciaki, „klasa” ugrzeczniczonych kupców i rzesze głodnych; kręcące się koło historii. Jesteśmy inni od naszych przodków, ale czy zawsze szczęśliwsi? Czy roztrośniejsi? Czy dziś wiemy na pewno, „jak zostać człowiekiem przystojnym”? No, to zgódźmy się przynajmniej z Leśniewskim, że grzeczność prawdziwa „jest cnotą, którą nigdy lekceważyć nie powinniśmy”.

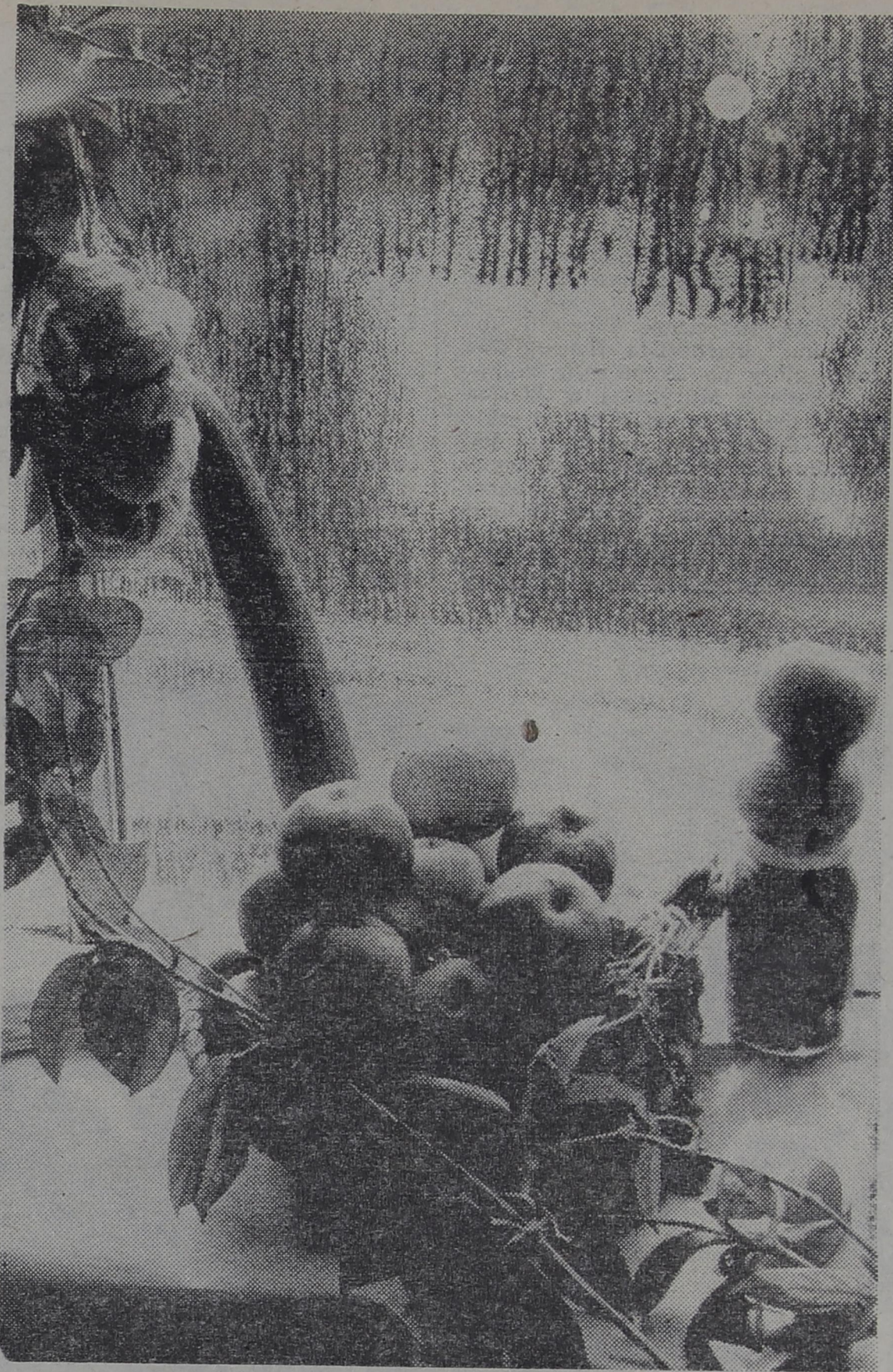
Podał ADAM DOBRŃSKI
Reprod. WOJCIECH SURAWSKI

ogrody wiszące

Jedno z największych osiągnięć świata antycznego wiszące ogrody — w legendzie przypisywane Semiramidzie — powstały za rządów króla babilońskiego Nabuchodonozora II w VII—VIII wieku p.n.e. Z daleka ponad murami okalającymi Babilon widoczne były kłęby zieleni, wznoszące się coraz wyżej, co przy nizinnym otoczeniu sprawiało niesamowite wrażenie. Wiszące ogrody zakładano na specjalnych tarasach, które podtrzymywała specjalna konstrukcja, tworząca szeregi wąskich, coraz to wyższych, korytarzy. W konstrukcjach podtrzymujących wyniesione do góry tarasy babilońscy inżynierowie zastosowali sklepienie kolebkowe.

Wiszące ogrody znajdowały się wewnątrz drugiego pierścienia miejskich murów, w sąsiedztwie pałacu króla Nabuchodonozora. Całość tworzyła cztery tarasy, o różnej wysokości i wysokości, wspierające się na czterech komorach, które rozdzielał korytarz biegnący przez środek. Najniższy taras miał wymiary 45x40 metrów i znajdował się na wysokości około 8 metrów, następny, nieco mniejszy, na wysokości 13 metrów. Na każdym tarasie izolowanym materiałem bitumicznym i powłoką ołowianą, sypano grubą warstwę ziemi. Mogły tam rosnąć i krzewy, i drzewa. Zaopatrzenie w wodę zapewniała studnia. Jedną z nich odkopali archeolodzy podczas badań. Znajdowała się ona w sklepionej komorze. Rośliny nawadniano za pomocą przemyślnego systemu kanałów i drenów.

Długie pomieszczenia komór pod tarasami były miejscem spacerów, dawały podczas upałów wytchnienie.



TANIE DANIE

zupa „przed pierwszym”

Kiedy w kasie rodzinnej pustki, potrawą ratującą nasz żołądek może być zupa z chleba, na którą zużyjemy wysuszone kromki i kawałki żółtego sera.

Przepis I: 2 cebule pokrajać w plasterki i przesmażyć w tłuszczu.

Gdy się zarumienią, dodać pół łyżki maki, mieszając dolewać powoli nieco wody lub mleka i włożyć w zupę sporo chleba. Posypać tartym serem i zapiec w piekarniku.

Przepis II: wysuszony chleb razowy utłuc drobno w młynku albo zmielić w młynku. Dwie trzy łyżki utłuczonego chleba wysypać do półtorej szklanki wrzącej wody dodać (jeśli mamy) szczyptę kminku, łyżkę przecieru pomidorowego albo łyżeczkę maggi. Gotować dwie minuty, posolić do smaku i już na talerzu (jeśli ktoś lubi — natrzeć talerz zmiążdżonym ząbkami czosnku) okraszyć kawałeczkiem masła. Tej smacznej i pożywnej zupy wystarczy dla jednej osoby.

radę naszych prababek

► Białą bieliznę z tkanin naturalnych wybieli znakomicie mieszanina benzyny i spirytusu (proporcje 1:3). Wlać jedną łyżkę takiego preparatu do wiadra wody i płukać w niej świeżo wypraną bieliznę.

► Każdą kolorową sukienkę kłaść zaraz po wypraniu w zimną wodę, aby z mydłem długo nie leżała.

► Bawełniane bluzki i sukienki w kolorze różowym po wypraniu namoczyć w czystej, zimnej, przegotowanej, przecedzonej i dobrze kwaśnej serwatce, a kolor będzie wspinał się.

► Kolor żółty najlepiej się pierze w zimnej wodzie, nacierając tkaninę żółtkami zamiast mydła.

► Kolor zielony i czerwony można ożywić przez dodanie do wody, w której się płucze, tyle octu, aby była ona lekko zakwaszona. Kwasek cytrynowy jeszcze lepiej zachowuje kolor.

► Tkaniny w kolorze popielatym trzeba mocno farbkować.

ceremonie pogrzebowe dzikich

U Triobrandczyków ciało nieboszczyka myje, namaszcza i przyozdabia wdowa ze swoją rodziną. Włóknami z kokosu zatykają wszystkie otwory w ciele zmarłego, zawiązują nogi, a ręce przymocowują do boków. Tak przygotowane zwłoki biorą na kolana siedzące rzędem kobiety i głaszczą je łagodnie rękami. Zona pieści i podtrzymuje głowę. Wszystkie śpiewają pieśni żałobne i płaczą. Łzy i wydobywający się z nosa śluz rozmazują po całym ciele, by uwydatnić ból i zwrócić ogólną uwagę.

W kilka godzin po śmierci ciało, owinięte w matę, składa się do grobu wykopanego przez synów. Dół zakrywa się belkami, na których wdowa będzie czuwała przy zwłokach.

Następnego dnia wieczorem dokonuje się pierwszej ekshumacji ciała i bada, czy nie ma na nim oznak złych czarów. Druga ekshumacja ma miejsce o świcie. Wówczas wydobyte z grobu zwłoki kroi się na części i wyjmuje z nich kości.

Zabieg ten jest przykrym i odrażającym obowiązkiem synów zmarłego. Zwyczaj wymaga, aby wysysali oni kości, oczyszczając je w ten sposób z resztek ciała, a przy tym ukrywali swe obrzydzenie. Często są przechwałki na ten temat: „Wyssałem kość promieniową mego ojca; musiałem odejść na bok i zwymiotować; wróciłem i zacząłem ssać na nowo”.

Z kości wyrabia się przedmioty użytkowe oraz ozdoby, które rozdaje się rodzinie zmarłego — szczeka będzie stanowiła rodzaj naszyjnika dla wdowy, z zębów, paznokci i włosów robi się korale, z czaszki — garnek na wapno.

Użytkowanie szczątków (kayvaluba) uważane jest za ciężki i niemiły obowiązek, za rodzaj nabożnego odpłacania się za wszelkie dobrodziejstwa doznane wcześniej od zmarłego.

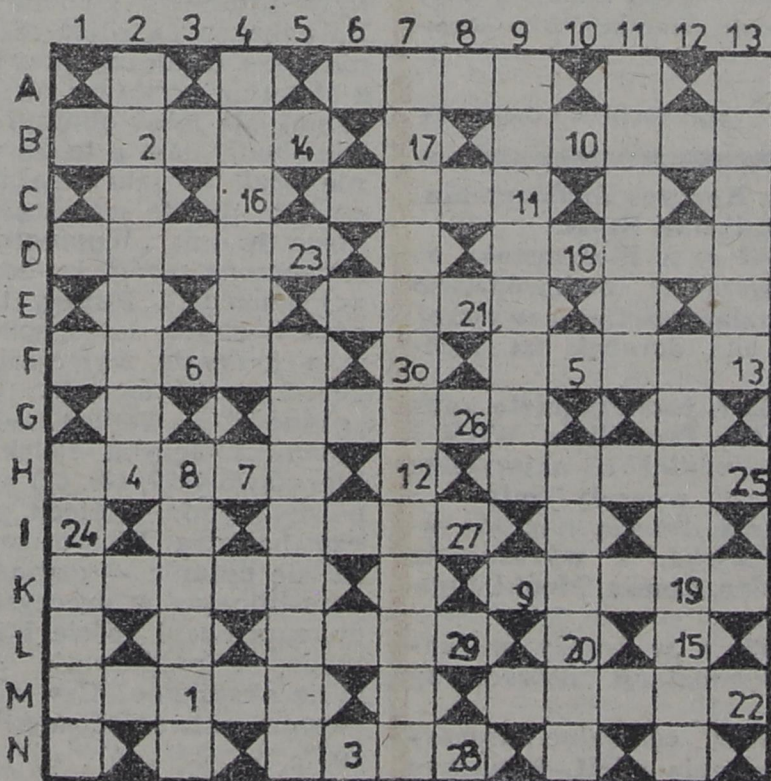
Po drugiej ekshumacji ciało się grzebie, a wdowa, która przez cały czas nie odstępowała od zwłok, nie jadła, nie piła i ani na chwilę nie przerywała żałobnego zawodzenia, przenosi się do małej klatki obok swego domu. Tam spędza wiele miesięcy, przestrzegając bardzo surowych reguł. Nie wolno jej pod żadnym pretekstem opuszczać tego miejsca (do krewnych należy robienie koło niej porządku), dotykać jedzenia własnymi rękami, a mówić może tylko szeptem.

Ciało jej pokrywa gruba warstwa tłuszczu i sadzy. W klatce brakuje światła i powietrza, jest brudno i śmierdzi resztkami psującego się jedzenia oraz ludzkimi wydalinami.

Okres żałoby — pod ścisłą kontrolą krewnych zmarłego — trwa prawie dwa lata.

(Bronisław Malinowski: „Dziela”)

krzyżówka



krzyżówka

Odgadnięte wyrazy o poniższych znaczeniach należy wpisać do diagramu. Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane od 1 do 30 utworzą rozwiązanie.

POZIOMO: A-6 dyktant, B-1 „Cygański arystokrata”, B-9 postać kobieca z „Quo vadis”, C-6 szczególnie o „dobrych” trzeba dbać, D-1 epizod, fragment w utworze literackim, D-9 jakobinka, kwiat ogrodowy, E-6 hiszpańskie imię kobiece, F-1 gorący napój alkoholowy, F-9 miasto nad Notecią, G-5 miejscowość na trasie Elko-Olecko, H-1 miejsce na czop, H-9 wiołowy lub basowy, I-5 punkt początkowy skały, K-1 o. Maksymilian, zginął w Oświęcimiu za jednego z współwziętników, K-9 pierwiastek chemiczny, L-2, L-5 knut, pejcz, M-1 trud, znój, M-5 miasto i port na Krymie, N-5 fusy, szlam.

PIKOWO: 2-A bohater powieści apokryficznej, 4-A tam powstaje Napoleon Bonaparte, 7-A kierowanie, zarządzanie, 9-A sprzęt służący podczas odmawiania pacierza, 11-A na nim wisi owoc, 13-A znany gatunek kawy, 5-F szczotka metalowa do czyszczenia zwierząt gospodarskich, 12-F urządzenie telekomunikacyjne, 1-H chetka na coś, 3-H duży kuferek podróżny, 10-H polewa do ciast.

Wśród Czytelników którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło) rozlosujemy nagrody książkowe.



stragan pod trzynastką



pod znakiem Haydna i Webera

Pod znakiem Haydna i Webera odbyły się dwa październikowe koncerty Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Zapytał kiedyś mnie jeden ze słuchaczy, dlaczego orkiestra kameralna wykonuje symfonie, skoro nie jest orkiestrą symfoniczną? Otóż nie ma w tym nie naturalnego ani przekraczającego możliwości wykonawców małych orkiestr. Dawni kompozytorowie, mistrzowie muzyki klasycznej, często — jako nadworni kapelmistrzowie — mieli do dyspozycji niewielkie zespoły. Dla nich pisali swoje kompozy-

raz drugi — Symfonię G-dur Haydna; tym razem wszystkie jej części.

Solistą pierwszego koncertu był „rodzimy” klarncista, Henryk Gedroyć, który po ukończeniu studiów w Akademii Muzycznej w Warszawie rozpoczął pracę w naszej orkiestrze. Solistyczny występ był jego estradowym debiutem. Młody wykonawca zaprezentował się w koncercie klarinetowym Es-dur Webera. Szczególnie zachwycił słuchaczy w II części, gdzie kantilenowa Romanca orkiestry przeplata się z popisowy-

niem, toteż w sali PSM-u zapełniły się wszystkie miejsca. Koncert fortepianowy a-moll Schumanna w wykonaniu znakomitej artystki wprowadził słuchaczy w klimat romantyki. Fantazję, nastrójowość, a także pulsującą radość życia odczuwało się słuchając dialogu fortepianu z orkiestrą. I choć nasza Kameralna nie zawsze sprostowała roli akompaniatora w tym trudnym koncercie, sala spontanicznymi oklaskami nagrodziła wykonawców. Szczególnie długimi bravami wywoływała znakomitą solistkę, która na bis zagrała walca Chopina.



cje. Tak się rzecz miała z Józefem Haydnem, kapelmistrzem ks. Esterhazy na dworze w Eisenstadt.

W pierwszym (7 października) koncercie usłyszeliśmy dwa utwory Haydna: Uwerturę D-dur i trzy części z Symfonii G-dur op. 100, zwanej „Wojskową”, oraz Koncert klarinetowy Es op. 74 Carla Marii Webera. W drugim natomiast (21 października) Orkiestra zaprezentowała Uwerturę z muzyki do dramatu „Preciosa” Webera, Koncert fortepianowy a-moll Roberta Schumanna i — po mi partiami klarnetu. Melodyjność

i wirtuozeria — to cechy romantyki Webera, które z ogromną wrażliwością zaprezentował słuchaczom młody debiutant. Orkiestra podkreślała pierwszoplanowość instrumentu solowego bardzo zróżnicowaną dynamiką, co jest dużym postępem w pracy artystycznej zespołu.

Solistą drugiego październikowego koncertu była Lidia Grychtołówna, pianistka znana niemal na wszystkich estradach świata. Jej występ w koncercie Łomżyńskiej Orkiestry był wielkim artystycznym wydarzeniem i uroczą Dedykacją Schumanna-Liszt.

Rozglądając się po sali zauważyłam już nieco więcej młodzieży ze szkół średnich.

GENOWEFA CHYCIŃSKA

Do poprzedniej mojej notatki wkradła się pewna nieścisłość. Przy omawianiu programu na nowy sezon wspominałam o Mszy h-moll Bacha. Z dyr. Szewca dowiedziałam się, że koncert h-moll Saint-Saënsa i o Koncercie A-dur Bacha, a padła tylko wzmianka o części którejś z Mszy Bacha; stąd moje (marzycielskie) skojarzenie. (G.Ch.)

Fot. GABOR LÖRINCZY

wypisy z historii

▲ 5 XI 1760 r. Rutki Kościelne otrzymały prawa miejskie, magdeburskie. Ludność od tego czasu miała podlegać tylko sądowi „zadwornemu” i sądom miejskim.

▲ Do 31 X 1794 r. generałowie Karwowski i Opacki mając 500 ludzi i 11 armat bronili się w Wiźnie. Po zaatakowaniu ich przez gen. Sute-rawa uciekli do Bielska, gdzie wytrwali dzielnie do chwili podpalenia miasteczka przez Prusaków. W nocy powstańcy cofnęli się w stronę Tykocina. W pierwszych dniach listopada skapitulowali generałowie Zieliński i Wiszowaty; resztki wojsk nadnarwiańskich zostały zlikwidowane przez Prusaków.

▲ 3 XI 1845 r. w Kamionce, guberni augustowskiej, która wchodziła w skład dawnej ziemi łomżyńskiej, urodził się Zygmunt Gloger. Z pamięcią o nim związana nas szczególnie książka „Dawna Ziemia Łomżyńska” — wydana w roku 1876. Znakomity pisarz, który pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy i literacki, przebywał chętnie w Łomży i kontaktował się z miejscowym i okolicznym społeczeństwem; założył tu Towarzystwo Krajoznawcze.

▲ 5 XI 1916 r. w Łomży, w sali Urzędu Powiatowego, miało miejsce

uroczyste ogłoszenie przez gubernatora wojennego, generała von Staudta, proklamacji o przywróceniu Królestwa Polskiego, połączonego ściśle z Niemcami i Austro-Węgrami. Na tę uroczystość zaproszono około 200 obywateli miasta.

▲ 3 XI 1919 r. ukazał się pierwszy numer „Gazety Łomżyńskiej”.

▲ 2 XI 1942 r. żandarmi niemieccy przypędzili do wsi Pobikry 150 mieszkańców Ciechanowca pochodzenia żydowskiego, powiązanych drutem kolejastym, i przy drodze do wsi Małec rozstrzelali ich, a zwłoki pogrzebali w zbiorowej mogile na miejscu kaźni. W tym samym miejscu w latach 1942—1944 hitlerowcy rozstrzelali około 80 osób ujętych na rzece Bug w czasie przekraczania granicy tzw. Generalnego Gubernatorstwa.

▲ W dniu 2 XI 1942 r. miała miejsce likwidacja getta żydowskiego w Łomży.

▲ 1 XI 1943 r. gestapowcy rozstrzelali 20 Żydów z Ciechanowca, a zwłoki zamordowanych zakopali na placu przy ulicy Kuczyńskiej.

▲ 1 XI 1944 r. w Białymstoku ukazał się „Biuletyn Reformy Rolnej”.

▲ 5 XI 1948 r. w Kolnie, na Powiatowej Konferencji PPR, uchwalono rezolucję popierającą zjednoczenie polskiego ruchu robotniczego.

Delegatem na Kongres Zjednoczeniowy został Władysław Szysz.

▲ 6 XI 1962 r. w Białymstoku otwarto pierwszą w województwie wystawę wynalazczości pracowniczej. Obrazowała ona dorobek lat 1960—1962.

▲ 1 XI 1963 r. rozstrzygnięto konkurs WK FJN, Prezydium WRN i „Gazety Białostockiej” na najczystsze miasto regionu; wygrały Sejny i Bielsk Podlaski, trzecią nagrodę uzyskała Hajnówka, a wyróżnienia zdobyły: Gołdap, Łomża, Mońki, Supraśl i Zambrów.

▲ 4 XI 1968 r. w Łomży przekazano do eksploatacji nowoczesny browar.

▲ 3 XI 1972 r. centralne uroczystości zakończenia VIII konkursu „Złota Wiecha” w Białymstoku połączone z Sympozjum Naukowym Instytutu Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, Centralną nagrodę otrzymał Antoni Bujnowski z Sołek w powiecie grajewskim za pomysły modernizacji i mechanizacji oborów. Specjalną nagrodę za najlepsze budownictwo otrzymała wieś Kostry-Noski w powiecie Wysokie Mazowieckie.

▲ 1 XI 1976 r. zainaugurowano pierwszy rok akademicki w punkcie konsultacyjnym Zawodowego Studium Administracji Uniwersytetu Warszawskiego w Łomży.

kontakty kontaktów

W nawiązaniu do artykułu Danuty Wroniszewskiej „Podkultura w łapciach” („Kontakty” nr 27/82) oraz wypowiedzi młodych ludzi na temat „mnóstwa doskonałego i nie wykorzystanego sprzętu” (muzycznego?) uprzejmie informuję, że Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna nie dysponuje jakimkolwiek sprzętem muzycznym. Jedynymi urządzeniami związanymi z „dźwiękiem” jest aparatura nagłaśniająca. Być może WPDT przypisuje się chomikowanie sprzętu muzycznego pochodzącego z rozwiązanej w 1976 roku Ogniska Pracy Pozaszkolnej. Sprzęt ten — kilkanaście gitar i mandolin — został kilka lat temu przekazany pracownikom muzycznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży.

Mgr TADEUSZ DUDO
Dyrektor Wojewódzkiej
Pracowni Dydaktyczno-Technicznej
— Łomża

W związku z opublikowaniem w 29 numerze „Kontaktów” przeprowadzonej ze mną rozmowy, uważam za konieczne złożenie kilku wyjaśnień dotyczących niektórych fragmentów mojej wypowiedzi. Wprowadziłem tekst, był autoryzowany, ale zawiera jednak pewne nieścisłości. Zatem mam obowiązek poinformować czytelników o tym, że w bieżącym roku uruchomiono w Łomży dwie nowe biblioteki. Jedną w osiedlu domków jednorodzinnych przy ulicy Związku Walki Młodych, drugą zaś (w pierwszych dniach października) w osiedlu Południe, gdzie funkcjonowała już biblioteka z księgozbiorem dla dzieci i młodzieży. Pragnę również wyjaśnić, że lokal dla Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej planuje się uzyskać drogą partycypacji w budowie budynku mieszkalnego przy ulicy 1 Maja w Łomży, a nie w wyniku remontu kapitalnego.

JANUSZ BERNER
Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki
Urzędu Wojewódzkiego
w Łomży

Ochotnicza Straż Pożarna w Szczuczynie 26 września br. obchodziła 100-lecie istnienia. Wzmianka o tej uroczystości ukazała się w 27 numerze „Kontaktów”. Całe społeczeństwo miasta z utęsknieniem czekało na fotoreportaż, który ukazał się w numerze następnym. Tekst i zdjęcia były autorstwa Gabora Lörinczy. Do pokazanych zdjęć zastrzeżenia są mniejsze (brak na przykład zdjęcia z otwarcia wystawy sprzętu strażackiego), ale tekst oburzył wszystkich. Nie chodzi nam o to, że w defiladzie nie brali udziału strażacy z Wąsosz, ale przede wszystkim o zdanie, które brzmi: „Wypinali, jak mogli odznaczone pierś, ku zazdrości leżnej gawiedzi”. Piszący te słowa nie zdawał chyba sobie sprawy z tego, jaką krzywdę wyrządza wszystkim zebranym na święcie. Otóż słowo „gawiedź” według Podręcznego Słownika Języka Polskiego (PWN, Warszawa 1957, str. 67) oznacza: pospólstwo, gmin, motłoch, zgraja, fluszcza, hałast. W tym momencie rodzi się pytanie — czy organizatorzy, uczestniczący w uroczystości strażacy, zaproszeni goście i licznie zgromadzona publiczność zasłużyli na takie określenie? Czy wolno jednym słowem zniweczyć wysiłek tylu ludzi?

Mieszkańcy miasta, o którym się mówi, że „Szczuczyn strażą stoi”, są rozgoryczeni.

BOLESŁAW MAKUSZEWSKI
od 1947 roku naczelnik OSP
w Szczuczynie
(za Komitet Organizacyjny
Obchodów)

Od redakcji: przepraszamy za mimowolne dotknięcie wszystkich uczestników uroczystości. Słowo „gawiedź” nie kojarzyło nam się pejoratywnie, lecz jedynie z tłumem obserwatorów.



cielnej kontroli odnotowała rzadki przypadek, że jego kierownik naliczył procent zanieczyszczenia surowca o połowę niższy do parametrów podanych przez cukrownię!

W Mystkach Rzymie zmeliorowano w br. 54 hektary użytków zielonych — o 23 więcej niż planowano, za to prace melioracyjne na gruntach ornych wykonano zaledwie w połowie. Efekty byłyby większe gdyby wykonawca nie borykał się ciągle z brakiem części zamiennych do sprzętu.

Kamianka doczekała się rowu obwodowego i uporządkowania stawów. Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne w Łomży wykonało prace solidnie i w terminie.

Rolnicy nadal nie spią z zbożem. Na zaplanowanych 2500 ton skupiono zaledwie 223,7 tony.

GRAJEWO. Realizacja zadań w zakresie konserwacji urządzeń me-

lioracyjnych przebiega bardzo słabo z powodu braku sprzętu i pracowników fizycznych. Duże zastrzeżenia budzi też jakość prac konserwacyjnych. Są rowy, które od kilku lat nie były w ogóle konserwowane, co grozi całkowitym ich zarośnięciem i koniecznością ponownego przeprowadzenia melioracji. (Z dyskusji na plenum MGK ZSL).

SZEPİETOWO. Po trzech miesiącach dumania Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych zarejestrował Spółdzielnię Mieszkaniową w Szepietowie, skupiającą 250 członków. Trwają przygotowania do wzniesienia trzech budynków mieszkalnych. Skup zbóż poniżej średniej wojewódzkiej. Gmina otrzymała 50 par butów — wystarczy tylko dla sołtysów. Naczelnik zapewnił wykonawcom wznoszącym Gminny Ośrodek Kultury wszystkie materiały. Nie może jednak zaszcześcić im chęci do pracy i dlatego budowa wlece się w złotym tempie.

CIECHANOWIEC. Straż pożarna i GOK przymierzają się do przejęcia budynku GS-u. Twierdzą, że bałagan w biurach na górze i pusty sklep meblowy na parterze budynku można zlikwidować bez strat społecznych. Społeczny Komitet Rozbudowy Szpitala poszukuje projektanta, który na dotychczas zajmowanym placu zmieściłby półtora obecnego obiektu. W gminie 30 rodzin oczekuje na własny kąt.

GRABOWO. Członkowie ZSL postanowili zorganizować, wśród mieszkańców gminy, zbiórkę książek dla biblioteki szkolnej. Zgłosili również wnioski, aby w celu pełnego wykorzystania obiektów nowej zbiorczej szkoły gminnej uruchomić średnią szkołę rolniczą.

DROGOSZEWO. Mieszkańcy wsi z inspiracji koła ZSL, wyremontowali 1400 metrów drogi w czynie społecznym. Część środków na ten cel uzyskano z funduszu rozwoju rolnictwa.

Szczególną aktywność w pracach wykazał sołtys wsi STEFAN ŻELAZ-NICKI.

BOGUTY. W sklepach nie ma pieprzu, drożdży i octu. Rolnicy sprzedali trzykrotnie więcej ziemniaków niż planowano. Rolnicza służba rolna gremialnie udała się na urlopy macierzyńskie. 21 par młodeńskich uroczystości obchodziło w Gminnym Ośrodku Kultury Jubileusz 25-lecia. W nowym domu nauczyciela lokatorzy nie mogą zamieszkać, ponieważ połączono go wspólną kotłownią z ośrodkiem zdrowia, którego budowę dopiero rozpoczyna.

KLUKOWO. Społecznymi siłami ukończono budowę 46 metrowego mostu w Kostrach Podsekwiczych. Mieszkańcy tej wsi i Kostr Starych doczekali się remontu drogi.

Kultura gminna przestała przeciekać — naprawiono dach Gminnego Ośrodka Kultury.

4.XI TV 10.XI

CZWARTEK

4 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: Język polski, sem. I, matematyka, sem. I. 8.10. Język polski, kl. VII — Adam Mickiewicz. 9.00. Język polski, kl. I lic. — Piesni Czarnoleskie. 9.30. Dla drugiej zmiany. 11.00. Praca — Technika, kl. IV — Kolorowy szalik. 13.30. TTR: Język polski, sem. III — H. Balzac — „Ojciec Goriot”. 14.00. TTR: Mechanizacja rolnictwa, sem. III — Mechanizacja prac pielęgnacyjnych. 15.40. Program dnia. 16.00. Czwartek TDC — magazyn szkolny oraz film „Oddział siostry O'Neil”. (10). 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Telekino”. 17.45. Telewizyjny Informator Wydawniczy. 17.55. Rozmaitości sportowe. 18.15. „Zołnierski zycior”. — wojewski program historyczny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. „Klub „Chrup-Chrup”. 19.00. „Sonda”. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Ojciec Goriot”. — „Grobowiec rodziny Von Rausch” — film kryminalny TP. 21.35. Program publicystyczny. 22.00. Dziennik TV. 22.20. Pegaz.

PROGRAM II: 16.35. Program dnia. 16.40. Język angielski dla zaawansowanych (10). 17.10. Język rosyjski (5). 17.40. Kino „Dwojki”. „Ostatni pociąg” (1) — „Wypadek” — film prod. francuskiej. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Szansa na mieszkanie — program publicystyczny. 20.50. „Alex Band” — program rozrywkowy. 21.40. Teatr Telewizji Michael de Ghelderode — „Kram Karoliny”. 22.30. Dialogi polityczne.

PIĄTEK

5 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: Język polski, sem. III, mechanizacja rolnictwa, sem. III. 9.00. Geografia, kl. VI — Jak badamy pogodę? 9.30. „Wspólne mieszkanie” — (6 — ostatni) — francuski film obyczajowy. 10.20. „Koh, mój przyjaciel” — francuski serial dokumentalny. 11.55. Wiedza obywatelska, kl. VII — Samorządne i odpowiedzialne. 13.30. TTR: Uprawa roślin, sem. I — Fizyczne i chemiczne właściwości gleby. 14.00. TTR: Hodowla zwierząt, sem. I — Układ nerwowy i dokrewny. 14.55. Redakcja Szkolna zapowiada. 15.25. NURT: Przygotowanie do odbioru programów radiowo-telewizyjnych — Film a literatura (2). 15.55. Program dnia. 16.00. Dla młodych widzów: Kino Wazszych rodziców (Cudowne dzieci ekranu). 16.30. Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Degas i Loutre czyli trzeźwość spojrzenia” — francuski film dokumentalny. 18.15. „Przyjemne z pożytecznym”. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. „Fred — postrach kotów”. 19.00. System człowiek. „Motywacje”. 19.30. Dziennik TV. 20.00. Monitor Rzadowy. 20.30. „Wspólne mieszkanie” (6 — ostatni) — francuski serial obyczajowy. 21.30. „Moje miejsce na ziemi”. 22.00. „Henryk Majewski i jego goście” — program rozrywkowy. 22.30. Dziennik TV. 22.50. „Tysiąc pierwszy rok Kłódzka”.

PROGRAM II: 16.10. Program dnia. 16.15. Język francuski (5). 16.45. Język angielski — dla zaawansowanych (10). 17.15. „Między polem a stołem” — program Redakcji Rolnej. 17.45. „Kobra” sprzed lat: Francis Durrbridge — „W biały dzień” — (1). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00. „Piątek melomana”. 21.00. Wieczór Filmowy: Borys Czirkow, Kino Miniatur — „Zielona poczwarka” — nowela filmowa — film na dobranoc.

SOBOTA

6 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: uprawa roślin, sem. I, hodowla zwierząt, sem. I. 7.00. TTR: uprawa roślin, sem. III. 7.30. TTR: hodowla zwierząt, sem. III. 8.25. Program dnia. 8.30. Tydzień na dziecie. 9.00. Sobótka — w programie film z serii „Załoga G”. 10.30. Kartki z pamiętnika: „Znaki na drodze” — polski film fabularny. 12.15. Wybrane z tygodnia. 13.30. Poradnik rolniczy. 14.00. Siedem anten. 15.00. Dziennik TV. 15.15. Z księgi Polaków — wojewski film dokumentalny. 15.45. Z różą wiatrów w herbie. 16.30. „Wiedza sąsiedzi jak kto siedzi” — komedia filmowa prod. CSRS. 17.55. Zderzenia — program publicystyczny. 18.20. Studio Sport. 18.50. Dobranoc. 19.00. Telewizyjna lista przebojów. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Kino Interesujących Filmów — „Ojciec Sergiusz” — ekranizacja powieści Lwa Tołstoj. 22.00. Program reporterów. 22.30. Dziennik TV. 22.50. Wiadomości sportowe. 23.00. Recital Ałły Pugaczowej.

PROGRAM II: 8.30. Dwojka dla drugiej zmiany. 10.30. NURT — matematyka. 11.00. NURT — Przygotowanie do odbioru programów radiowych i telewizyjnych. 11.30. NURT — Język polski. 14.00 — 23.20. Studio 2. 14.05. Filmy wesole i krótkie: Brunschwik i Lew. 14.20. Co, gdzie, kiedy? — informator kulturalny. 14.40. Koh, mój przyjaciel — Fantazja. 15.10. Telefon zaufania (1). 15.20. Grupa Jeep — program rozrywkowy. 15.35. „Dziwne losy Jane Eyre” (2) — film CSRS. 16.30. Te-

lefon zaufania (2). 16.45. Muzyka młodzieżowa. 17.15. Bliżej natury — Wody lecznicze. 17.35. Wywiad miesięczny. 17.55. Recital Anny Chodakowskiej. 18.05. Leona Bukowieckiego spotkania z gwiazdami — Gerard Philipe. 18.45. Telefon zaufania (3). 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Telefon zaufania (4). 20.30. Sport w Studio 2. 21.00. Co, gdzie, kiedy? 21.50. FilMOTEKA Narodowa — Filmy Jerzego Zaryckiego „Zołnierz Królowej Madagaskaru”.

NIEDZIELA

7 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.10 i 6.40 i 7.10. TTR: uprawa roślin, sem. III, hodowla zwierząt, sem. III. Wiedza nasza szansą. 7.30. Nowoczesność w domu i zagrodzie. 7.55. Transmisja uroczystości z Moskwy z okazji 65 rocznicy Rewolucji Październikowej. 9.00. Telerekan. 10.20. Po drugiej stronie ekranu. 10.40. Estrada folkloru. 11.05. To co najważniejsze (6) — radiodzieci film dokumentalny. 12.00. Z tygodnia na tydzień. 12.30. Kalitaska — widowisko muzyczne. 13.15. Program dla wsi. 13.45. „Przygody Sindbada”. 14.10. Galeria świata — Ermitaż — rosyjskie rzemiosło artystyczne. 14.45. Losowanie Dużego Lotka. 15.00. Dziennik i magazyn Świat. 15.45. Jutro, poniedziałek. 16.20. „Portret w błękicie” — film obyczajowy. 17.45. Przeboje, przeboje. 18.15. Studio Sport. 19.00. Wieczorynka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Jan Serce” (6) — Chłopaki. 21.20. Uroczysty koncert z Kremlowskiego Pałacu Zjazdów. 22.20. Sportowa niedziela.

PROGRAM II: 10.50. Teatr Telewizji — Listy z rabarbaru. 12.00. Jan Serce (6) — Chłopaki. 13.00. Program wojewski. 13.30. Program lokalny. 14.00. Spotkania. 14.30 — 23.20. Studio 2.

PONIEDZIAŁEK

8 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 13.30 i 14.00. TTR: fizyka, sem. III, chemia, sem. I. 15.25. NURT: Cywilizacja i kultura współczesna. 15.55. Program dnia. 16.00. Zwierzytnie i nie tylko. 17.00. Dziennik TV. 17.20. „Same-mu źle” (3) — „Urodzinowe party” — seria prod. NRD. 18.20. Echa stadionów. 18.50. Dobranoc. 19.00. Klinika zdrowego człowieka. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Teatr Telewizji — Maksym Gorki — Fałszywa moneta. 21.45. Świat i my — Konferencja w Madrycie. 22.15. Dziennik — 24 godziny. 22.35. Jazz na dobranoc.

PROGRAM II: 17.30. Program lokalny. 18.00 — 23.30. Dzień radiodzieci w TP.

WTOREK

9 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: fizyka, sem. I, chemia, sem. I. 8.10. Historia kl. VIII. 9.00. Język polski kl. III lic. 9.30. Film dla drugiej zmiany — „Ojciec Goriot”. — „Wagon pocztowy”. 13.30. TTR — matematyka — Granice funkcji w punkcie. 14.00. TTR — fizyka, sem. III. 16.00. Dla młodych widzów — Tylko dla orłów. 16.30. Dla dzieci — Michałki. 17.00. Dziennik TV. 17.20. Szanujmy wspomnienia. 17.45. Interstudio. 18.15. Kłopoty i nadzieje białostockiej sceny. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Czas przeszły dokonany — skąd nas narod. 19.30. Dziennik TV. 20.15. Syndykati II — radiodzieci film sensacyjny. 21.30. Liczą się fakty. 22.10. Dziennik — 24 godziny. 22.30. 30 minut z architektura.

PROGRAM II: 16.15. Język angielski (11). 16.45. Język rosyjski (6). 17.15. Program dnia. 17.20. Mówić nie mówić — magazyn rodzinny. 18.00. Wspomnienia z Meksyku — film dokumentalny. 18.20. Balet polski. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00 — 22.00. Telewizja Katowice na antenie dwójki. 22.00. „Jan Serce” (6) — „Chłopaki”.

ŚRODA

10 listopada 1982 r.

PROGRAM I: 6.00 i 6.30. TTR: matematyka, sem. III, fizyka, sem. III. 8.10. Chemia kl. VIII — Białka. 9.00. Chemia kl. VII — Wodor. 9.30. Dla drugiej zmiany — programy oświatowe. 11.00. Muzyka kl. I — Cicho — głośno. 12.30. Reforma po starcie. 13.30. TTR — język polski, sem. I. 14.00. TTR — wskazówki metodyczne, sem. I. 15.25. NURT — Język polski — Poezja w programie szkolny podstawowy. 15.55. Program dnia. 16.00. Krag — magazyn harcerski. 16.30. Dla przedszkolaków „Tik-tak”. 17.00. Dziennik TV. 17.20. W świetle ciszy. 17.40. Losowanie Express i Małego Lotka. 17.55. Popołudniowy reportaż i filmu dokumentalnego. Morze i ludzie: Na podbój świata — francuski film dok. 18.40. Rolnicze rozmowy. 18.50. Dobranoc. 19.00. Planeta ziemia — Piąty ocean. 19.30. Dziennik TV. 20.15. „Długa noc 1943 roku” — włoski film psychologiczny. 22.00. Program publicystyczny. 22.45. Dziennik — 24 godziny.

PROGRAM II: 16.15. Język francuski (6). 16.45. Język angielski (11). 17.15. Program lokalny. 17.20. W obiektywie historii — Kremlowskie kuranty — film prod. ZSRR. 19.00. Program lokalny. 19.30. Dziennik TV. 20.00 — 22.00. Telewizja Kraków na antenie dwójki. 22.00. Reforma po starcie.

sprintem przez boiska

Nieźle zaprezentowali się „klasy” WLKS „Narew” Łomża na silnie obsadzone III Ogólnopolskim Turnieju Zapasniczym juniorów młodszych w Radomiu. Wojciech Pardo wywalczył drugie miejsce w wadze 56 kilogramów, trzecie miejsce zajęli Krzysztof Just — w wadze 60 kilogramów i Marek Sienkiewicz — w wadze ponad 87 kilogramów, a Janusz Brzozowski był czwarty — w wadze 60 kilogramów.

Uznaniem dla osiągnięć zapasników WLKS „Narew” jest zaproszenie ich przez warszawską „Legię” na międzynarodowy turniej z udziałem zawodników NRD, który odbędzie się 12 listopada w Warszawie.

W tym samym terminie młodzieży WLKS „Narew” startować będą w Radomiu, w turnieju imienia Miazia.

W najbliższą sobotę (godz. 17.00) i nie-

dziele (godz. 10.00) w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży tenisistki ŁKS-u stoczą kolejne pojedynki o mistrzostwo II ligi. Tym razem ich przeciwniczkami będą zawodniczki „Motoru” Lublin.

Na ogólnopolskim turnieju klasyfikacyjnym seniorek w Lublinie Hanna Brzóska (ŁKS Łomża) sklasyfikowana została na 21 pozycji.

14 listopada rozpoczyna rozgrywki klasa wojewódzka kobiet i mężczyzn w tenisie stołowym. O pierwsze miejsca, premiowane awansem do klasy międzywojewódzkiej, walczyć będzie pięć zespołów kobiecych: „Sparta” Szepietowo, „Orzeł” Kolno, „Zak” Rakowo, „Wissa” Szczuczyn, „Warmia” Grajewo oraz cztery zespoły męskie: „Unia” Ciechanowiec, ŁKS II Łomża, „Warmia” Grajewo, „Orzeł” II Kolno.

dzienika — 5 XI, godz. 14.00; V mistrzostwa miast i gmin w warcabach — 9 XI, godz. 16.30; wieczór bajek dla dzieci (m.in. „Bolek i Lolek”) — 10 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: koncert poświęcony rocznicy Wielkiego Października (w programie występ zespołu Beag-Bang z Domu Środowisk Twórczych z Łomży oraz laureatów festiwalu piosenki radzieckiej) — 6 XI, godz. 17.00; dyskoteka dla młodzieży — 6 XI, godz. 19.00; „Jak się uprę” — występ Kazimierza Grzeszkowiaka — 9 XI, godz. 17.00 i 19.00; „Lenin — wódz rewolucji Październikowej” — uroczysta akademicka oraz konkurs pn. „Lenin w poezji i literaturze” — 10 XI, godz. 17.30.

Kino „Meteor” w Ciechanowcu: uroczysta akademicka z okazji 65 rocznicy Rewolucji Październikowej — 5 XI, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: wieczornica z okazji rocznicy Wielkiego Października — 5 XI, godz. 17.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzcińcu: uroczysta akademicka z okazji 65 rocznicy Rewolucji Październikowej z udziałem laureatów Festiwalu Piosenki Radzieckiej i konkursu recytatorskiego prozy i poezji rosyjskiej i radzieckiej — 6 XI, godz. 13.00.

Kino województwa łomżyńskiego: w dniach 4-30 XI — „Dni Filmu Radzieckiego”.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna: koncert w sali Państwowej Szkoły Muzycznej w Łomży — 4 XI, godz. 18.00; koncerty w Ostrołęce, w Szkole Podstawowej nr 6, w Studium Wychowawczych Przeszkolonych — godz. 11.45, w Państwowej Szkole Muzycznej — godz. 17.00. Dyryguje Henryk Szewdo. Solista: Andrzej Bauer — wiolonczela. Słowo o muzyce — Henryk Gała. W programie: Piotr Czajkowski — suita orkiestrowa G-dur Jana Mozarta, Piotr Czajkowski — wariacje na temat rokokowy opus 33 na wiolonczelę i orkiestrę, Michał Orłowski — symfonia F-dur.

nach na terenie całego województwa łomżyńskiego.

Adresy zakładów usługowych:

ŁOMŻA
1. ZU RTV — ul. 22 Lipca 33 tel. 48-84
2. ZU AGD — ul. Rządowa 12 tel. 33-74
3. Foto-Optyk — Pl. Żeglarski tel. 56-25
4. Zegarmistrz — ul. Świerczewskiego tel. 36-70

ZAMBROW
1. ZU RTV — ul. Białostocka tel. 27-76
2. ZU AGD — ul. Woj. Polskiego tel. 22-25
3. Foto-Optyk — ul. Waryńskiego 12 tel. 22-35
2. ZU AGD — ul. Świerczewskiego tel. 24-40
3. Foto-Optyk — ul. Waryńskiego 12 tel. 22-35

GRAJEWO
1. ZU RTV — ul. Oś. 1000-lecia 8 tel. 24-20
2. ZU AGD — ul. Wojska Polskiego tel. 21-58

WYSOKIE MAZOWIECKIE
1. ZU RTV — ul. Ludowa tel. 21-28
2. ZU AGD — ul. Ludowa tel. 24-76

CIECHANOWIEC
1. ZU RTV — ul. Kościuski tel. 39
2. ZU AGD — ul. Mińska tel. 162

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro matrymonialne „Mazury”, Olsztyn 2, skrytka 336. k 2146-0
BIURO Matrymonialne „Piast”, 84-300 Leńbork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 2557-0
W DNIU 1.X.82 r. skradzioną została wkladka zaopatrzenia Nr 555286 na nazwisko Dąbkowska Iwona. p 2668-1
W DNIU 2.X.82 r. została zgubiona wkladka zaopatrzenia seria AM nr 552847 na nazwisko Walkowicz Bronisław. p 2674-1

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO wkladki zaopatrzenia do dowodu osobistego nr 766199, 766376 wydane na nazwisko Gołębiewski Aleksander i Anna. K-6947

ZGUBIONO świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Zambrowie wydane na nazwisko Grażyna Jankowskiej. K-6948

ZGUBIONO wkladkę do dowodu osobistego Am 537408 na nazwisko Maria Świecka oraz Am 537409 — Rafał Świecki. K-6949

ZGUBIONO wkladki do dowodu osobistego na nazwisko Franciszek Malinowski Am 591539, Am 591540 na nazwisko Janina Malinowska. K-6950

ZGUBIONO wkladki do dowodu osobistego wydane na nazwisko Antoni Dmochowski Am 668993, Konrad Am 668994, Hanna Am 668995, Tomasz Am 668996. K-6951

SKRADZIONO wkladkę do dowodu osobistego nr Am 727058 wydaną na nazwisko Stanisława Wiśka. K-6952

SPRZEDAM karoserię dwuletnią po wypadku do Flata 125 p oraz silnik. Właściciel: Jan Twarowski, Niemce Zabki 23, 17-123 Rudka. K-6953

ZGUBIONO wkladkę do dowodu osobistego 203679/5R na nazwisko Leokadia Chajęcka oraz legitymację inwalidzką grupy I. K-6954

ZGUBIONO wkladka zaopatrzenia do dowodu osobistego seria W.Z.S.M 0200042 na nazwisko Zdzisław Waleziński. K-6955

WPH W ŁOMŻA wykonuje usługi gwarancyjne i odpłatne dla ludności i jednostek społecznych w zakładach uspołecznio-

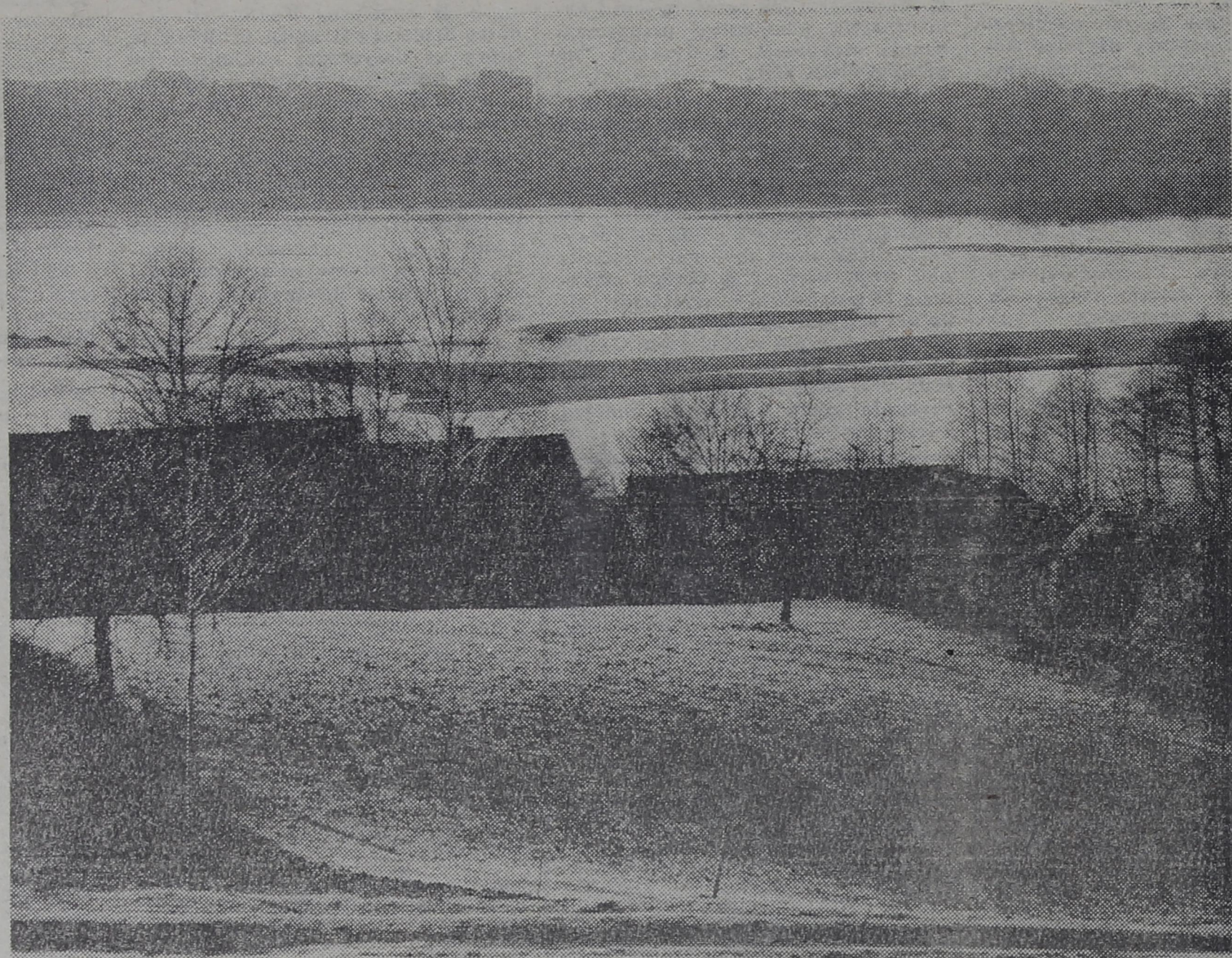
KONTAKTY

barwnie i sentymentalnie

„Na wzniesionym brzegu Narwi, naprzeciw Łomży, leży wieś Kalinowo, za moich czasów dziedzictwo czcigodnego Pawęskiego, teraz podobno już w innych znajduje się rękach.

Mało wiosek tak wdzięcznym poszczycić się może położeniem. Od spodu wzgórza, na którym wieś zbudowana, rozciąga się błonie ledwie okiem przejrzane, przez które, na podobieństwo czarnej, błyszczącej wstęgi, wije się w różnych zakrętach Narew. Wydobywszy się na płaszczynę z ciemnych lasów, myje stopy pagórków, które się do lewego jej boku przysiadły, a z nich najwyższej i najforemniejszej wznosi się tuż pod lasem wzgórze, z którego, według podania, zamek królowej Bony na rozległe spoglądał niziny. Dalej rozciąga się przeszło ćwierć mili nieprzerwane pasmo pagórków, teraz zasiane różnym zbożem i na kształt przegowanego koberca wpada w oczy. Wreszcie wznoszą się szczyty czterech świątyń pańskich, a między nimi smutne w owym czasie odbijały słomiane po większej części strzechy drewnianych domków Łomży, które na gruzach dawnych spalonych kamienic zbudowano. Odtąd i Narew, jakby strwożona tą klęską miasta, nagle się zwraca i środkiem błonia ku swobodniejszemu wioskom przeciwnego brzegu ucieka, a otarwszy się o szwedzkie okopy Piatnicy, szybko upływa brzegiem podgórz do ciemnej puszczy, będącej niejako przedśmionkiem siedziby nowogrodzkiej kurpiów Wiosna, wędzie miła, tu się w czarującym przedstawia sposobie”

(Tadeusz Dziękowski: „Powieści starego nauczyciela...”, Warszawa 1880 r.)



kurier Czyżew—Małkinia

Przed 120 laty — w 1862 r. — ruszyły pierwsze pociągi trasą Warszawsko-Petersburską. W początkach powstania styczniowego oddziały polskie opanowały odcinek Warszawa—Łapy, a wycofując się zniszczyły częściowo tor, tabor i telegraf kolejowy 13 maja 1863 r., pod Kietlanką (między Małkinią a Czyżewem). Ignacy Mystkowski zer-

ganizował pierwszą chyba w naszych dziejach próbę wykołajenia pociągu z wojskiem carskim.

Linia ominęła kilka starych miast, a stacje zostały zlokalizowane w małych miejscowościach, m.in. w Łapach, Srednicy-Szepietowie, koło osady Czyżew i w Małkini. Reprezentacyjny charakter kolei sprawił, że biegła po linii prostej, miała dużą przelotowość, dobrze wyposażone stacje, nowoczesne parowozy i wagony, zwłaszcza do obsługi kursów kurierskich (Petersburg—Warszawa

—Wiedeń—Nicea) i pośpiesznych. W 1873 r. uruchomiono kolej Brzesko-Grajewską, a w 1893 r. — Nadnarwiańską (Łapy—Sniadowo—Ostrołęka—Małkinia). Mimo licznych zapowiedzi dopiero w 1915 Rosjanie połączyli drogą żelazną Łomżę ze Sniadowem, a wkrótce potem Niemcy stworzyli sieć kolejek wąskotorowych na terenie Puszczy Kurpiowskiej. Do dziś nie doczekały się realizacji plany ułożenia torów między Łomżą a Piszem. (Niebawem powrócimy do tego jubileuszowego tematu).

rozmaitości

WYBRNAŁ!

Zona (przed sklepem przy ul. Długiej): — Który kapelusz podoba ci się najbardziej?

Mąż: — Ten, który masz na głowie.

(Za „Wspólną Pracą” nr 3 z 1919 r.)

EPIDEMIA

„Plotkarstwo jest powszechną plagą matomiasteczkowych stosunków, jest chlebem powszechnym zidiociających dewotek i wszelkiej bezmyślnej, bezdusznej gawiedzi — to z dawna wiadome i nikogo nie dziwi. Ale plotkarstwo łomżyńskie przekroczyło wszelkie granice najdalej idącej tolerancji. Przybrało nie tylko epidemiczny charakter, ale nade-

wszystko niepokojący kierunek. Skierowało się na instytucje publiczne.”

(„Wspólna Praca” nr 23 z 1919 r.)

WYRZUTY SUMIENIA

„Parafio, mechanowiecka, nieużyteczny ci byłem, daruj mi, przepuść! Niech Bóg da po mnie pasterza, który by moje niedostateczności nagradzał [...] Nikomu nie nie jestem winien. Czeladź podług proporcji, przypadającej za pół roku [...] zaspokojona. Prokwestuję, żem nikogo w życiu swoim nie pokrzywdził i byłbym zawsze dopominajcemu się prawdziwej krzywdy ostatnią suknię oddać [...]”

(Z testamentu ks. Krzysztofa Kluka)

myśli

„Postęp, to naprawdę jakiś dziwny twór, przed którym drżą tyłki ludziom, skądinąd nawet bardzo stanowczym i niekłówym”

(„Gazeta Łomżyńska” nr 10 z 1920 r.)

złote

rozstroje

ODWIECZNY PROBLEM

„Jest w Łomży takie biuro, które nic nie robi, a nie robi dlatego, że ma być zlikwidowane, a zlikwidowane ma być dlatego, że nie nie robi...”

Urzędników jest tam moc!... pensje pobierają wielkie!... oczywiście za wysiłek umysłowy nad tym, co z czasem zrobić mają”

(„Gazeta Łomżyńska” nr 16 z 1921 r.)

TELEFONICZNY ROZSTRÓJ

„Jeśli kto powie, że Edison swym wynalazkiem telefonów uszczęśliwił ludzkość, to — przynajmniej na gruncie łomżyńskim grubo się myli. Wszyscy bowiem abonenci tutejsi od czasu założenia telefonów dostali rozstroju nerwów”

(„Gazeta Łomżyńska” nr 40 z 1920 r.)

AKTUALNE!

„— Dlaczego, kumie, zawsze zamykacie oczy, kiedy pijecie gorzałkę?

— A bom przysiągł mojej babci, że nigdy nie zajrzę do kieliszka, no i słowa dotrzymuję”

(„Gazeta Łomżyńska” nr 46 z 1922 r.)

NIEBEZPIECZNE

„Doprawdy w plotkarstwie leży nie mniejsze niebezpieczeństwo dla młodzieży niż w politykowaniu lub w pokątnej lekturze kryminalistyczno-pornograficznej, tak jeszcze poczytnej, choć usilnie zwalczanej”

(„Życie i Praca” nr 34 z 1925 r.)

dedykacja

Wszystkim moim już niezującym wielbicielom oraz, pochlebiam sobie gwoli odstających uszu, wielbicielkom, jak również bezbrzeżnej łysinie dyń — ofiaruję po łyżce wazowej kwaśnego barszczu.

Niech wam będzie na zdrowie, moje kochane głowy!

Jednak i w tak uroczystej chwili pilnujcie swych parasoli i czap... Za rzeczy zaginione zakład mój odpowiadać nie będzie, albowiem jest to zakład pogrzebowy, krótko: „crematorium dla garbatych psychicznie”

(Andrzej Schmidt w: „Akademiczkie Koło Łomżańskie 1916—1931”. Warszawa 1931)

tomżymiana

tomżymiana

tomżymiana